ŻYCIE

Cena 6 d

„Life"
Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

ROK 1 — Londyn, 21—27 września — NR. 19

Dr Maria WINOWSKA

KSIĄDZ KONSTANTY MICHALSKI

GDY umrze ktoś bardzo nam bliski, słowa w których próbujemy zawrzeć wzbierające, jak fala, żarliwe wspomnienia, stają się dziwnie płochliwe, nieśmiałe i trudne.

Jakżeż ująć, jakżeż osaczyć niewysłowione misterium czyjejś duszy, w którą dane nam było wejrzeć — nie pozaniem przetłumaczalnym na kręgłe pojęcia, lecz owym olśnieniem, „illuminatio mentis" — o której mówi święty Augustyn, a które jest jedyną drogą „bez przesiadek" do duszy, w świetle, „które oświeca każdego człowieka na świat przychodzącego"; jest nim nie słowo, lecz *Słowo*, ów *Logos*, który był księdzu Konstantemu Michalskiemu i światłem („et lucerna erat Agnus") i życiem i — śmiem rzec — wszystkim.

Inni niech mówią o *filozofie* — wielkim wśród wielkich — o uczonym, o pisarzu, „un gran signor della parola": co do mnie, pragnęłabym przypomnieć *człowieka*. Gdyż kluczem tego życia, dziwnie bogatego, była zwarta, tęga, krwawo zdobyta, najmisterniej rozbudowana, najłaskawiej scalona *Osobowość*. Niesłychany wpływ księdza Michalskiego na wielkich i małych, uczonych i prostaków, zwolenników czy przeciwników ideowych tłumaczy się tym i tylko tym. Szedł do Prawdy nie intelektem tylko (jak tylu współczesnych), ale całym sobą, ukochał Mądrość nie sercem tylko (pokusa mistyków), ale najrzetelniejszym wysiłkiem myśli. Wśród ludzi wielkiej miary, których dane mi było poznać w różnych punktach globu, (a każde takie poznanie *jest łaską*), należał do najpełniejszych. Tedy pisząc te słowa nieporadne, spłacam prosty dług.

Gdyby ktoś, lubiący ujęcia systematyczne, zapytał mnie, jaką cechę uważam w zmarłym za najbardziej znamienną, odpowiedziałabym bez wahania: *Charitas intelektualną*. I dodałabym: „tę najtrudniejszą rzecz."

Ks. Michalski nie miał w sobie nic z fanatyka — i nic z eklektyka. Nie znał kompromisów — i szanował bezgranicznie cudze pozycje myślowe. Nie tylko u równych sobie. Najbardziej rozczochrany umysł studencki znajdował u niego zrozumienie i więcej jeszcze: nić Ariadny, podaną najdyskretniej, by w labiryncie kłębiących się myśli odnaleźć drogę. *Nie cudzą*, lecz *swoją*. Gdyż Ks. Michalski swoich poglądów nikomu nie narzucał.

Nikt chyba od czasów Sokratesa nie celował bardziej w trudnej sztuce „położniczej," owej słynnej „maieutiké," która wyzwala myśl ucznia, niby owoc dojrzały. Wiedział Ks. Michalski, że prawdziwie własne jest tylko to, co organiczne i że lepiej narażać młodych na trud szukania i nawet ryzykanckich imprez, (byle pod przewodnictwem takich Wergilich), niż narzucać im sztywne, gotowe konstrukcje myślowe, których nigdy nie przerobią na „własną krew i pokarm," „en sang et en nourriture," jak mawiał wielki humanista, Joachim de Bellay. I dlatego zwierzano się mu chętnie. Umiał słuchać, jak nikt. Nawet oczywistych bzdur nie odprawiał niecierpliwie lub z uśmiechem wyższości. Starał się wzbudzić w słuchaczach „dobrą wolę intelektualną," wolę prawego szukania, i nieustawania w szukaniu szukaniem, gdyż Prawda jest jedna i nie broni się temu, kto idzie ku niej stopami rzetelnymi, po grudzie czy gładkim gościńcem.

Rzecz ciekawa: rozmawiając z tym niezrównanym, nikt nie czuł się zagrożony we własnych, zazdrośnie strzeżonych pozycjach ideowych, a jednak często wychodził odwrócony podszewką do góry i wielce zdziwiony przebiegiem tej operacji. Wszak „maieutiké" na tym właśnie polega: pod kierunkiem mistrza odkrywam *prawdę* jako *moją*....

PRAGNĘŁABYM przytoczyć osobiste wspomnienie.

Było to w momencie burz i przełomów, jakie tak często zdarzają się młodym. Znalazłam się w grupie z lekka fanatycznej, która usiłowała aplikować mi tomizm metodami inkwizycji. Skutek był oczywiście wręcz odwrotny. Na inwazję odpowiedziałam gwałtownym fortyfikowaniem zagrożonych pozycji. Skrupiło się na biednym świętym Tomaszu, którego imienia nadużywano tak szpetnie. Zaczęłam go identyfikować z poniektórymi tomistami... Sądzę, że na polach elizejskich geniusze mniej obawiają się zdecydowanych wrogów, niż przyjaciół, co nadużywają ich myśli.

Przyjechał naonczas do Warszawy Ks. Konstanty Michalski. Spotkałam go raz, drugi, trzeci. Nie mówiliśmy w ogóle o głośnym konflikcie. Mówiliśmy o świętym Tomaszu, o średniowiecznej myśli.

Wielki uczony nie odżegnywał się kropielnicą od moich uwag i zastrzeżeń, słuchał z zainteresowaniem, prostował od niechcenia, brał mnie jakby za rękę, prowadził. Gdzie było ciemno, zapalał światło. Do drzwi zamkniętych dawał klucz. Aporie tak jakoś same rozpływały mu się w ręku. Nikogo nie wyklinał, nie twierdził, że od trzynastego wieku wolno nam siedzieć na laurach i katolicka filozofia nie ma już w ogóle nic nowego do powiedzenia. Współczesnych filozofów, nawet nie katolików, traktował z szacunkiem, nieraz z uznaniem, często z pasją ciekawości wiecznie młodej, która wciąż się uczy a uczy.

Mnie, raczkującego stwora, o zdanie pytać raczył, słuchał z nietajoną uwagą, zachęcał do gruntowniejszych badań. Trudności topniały, jak marcowy śnieg. O dziwo — z tej ostrej konfrontacji święty Tomasz wychodził bez szwanku, co więcej, po raz pierwszy w życiu zaczęłam go rozumieć naprawdę, nie jako system czcigodny i zabronzowiony (kto by z młodych przeciw takim nie wierzgał?), ale jako żywą myśl, tętniącą żywą krwią w antycznym przyodziewku. Od owego czasu zaczęłam rozczytywać się w „Sumie"...

Takich przykładów możnaby przytoczyć mnóstwo. Z Ks. Michalskim nikt nie stykał się bezkarnie, lecz wpływ jego był tak dyskretny, tak pokorny, tak rzetelny, tak dogłębnie bezinteresowny, tak *wielkoduszny*, że rzucane hojną dłonią, bezcenne skarby braliśmy po prostu, jak swoje,

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 3

Papież i pokój

(Korespondencja własna ŻYCIA)

Miasto Watykańskie we wrześniu

OBOK przytoczyliśmy najważniejsze ustępy orędzia prezydenta Stanów Zjednoczonych do papieża Piusa XII i odpowiedzi, które Ojciec św. przesłał do Białego Domu w dniu 26 sierpnia b. r.

Jak było do przewidzenia, w liście swym do prez. Trumana Ojciec św. nie ograniczył się do poruszenia bezpośrednich tematów politycznych, gospodarczych i społecznych, ale sięgnął znacznie głębiej, aż do podstaw pokoju, utożsamiając wojnę z samym zagadnieniem zła. Nie będzie prawdziwego pokoju dopóki świat nie zwycięży pokusy zła. Ale jak ją zwyciężyć? Papież wskazuje nam drogę — jedyną, bo lepszej od niej dotychczas nie znaleziono...

*

W dłuższej rozmowie na temat wymiany listów między Piusem XII i prez. Trumanem usłyszeliśmy dla ŻYCIA od pewnego watykańskiego dostojnika następujące objaśnienia:

„Kościół uczy i broni religii objawionej. Religia ta podniosła człowieka na właściwy szczebel godności i wartości, dała mu poznanie prawdy, świadomość życia wiecznego i przyniosła ludzkości nową, nieśmiertelną cywilizację. Pewno, w ciągu wieków i wobec błądzeń ludzkości, Kościół musiał czasem zmieniać podejście do niektórych zagadnień, dostosowując się do przejściowych warunków, ale były to zawsze położenia i zagadnienia zmienne, czasowe i powierzchowne, które w niczym nie odnosiły się do zasad podstawowych. To też mówienie o jakiejś zmianie w stanowisku Kościoła wobec zjawisk, dotyczących istoty jego nauki, świadczy tylko o całkowitej nieznajomości wiecznej logiki katolicyzmu."

Widocznie, mówiąc to, dostojny nasz Rozmówca miał na myśli tych, którzy w czerwcu b.r., gaworzyli o *„zmianie polityki Watykanu względem komunizmu, a w szczególności względem Moskwy."*

„Trwały pokój może być wzniesiony tylko na zasadach chrześcijańskich... Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno się trudzą budowniczowie jego... Uważam, że największą potrzebą współczesnego świata, jego główną potrzebą, jest przywrócenie wiary. To też dążę do przywrócenia wiary w godność i wartość człowieka w każdym kraju, tak, aby święte prawa jednostki w jej stosunku do Boga i bliźniego były wszędzie szanowane. Musimy wierzyć w nieunikniony triumf wolności i obyczajności, wierzyć, że ludzkość będzie mogła żyć w wolności, a nie w kajdanach fałszu, lub też w kajdanach kolektywistycznej organizacji życia....Uważam to za przywilej, że znowu podejmuję współpracę z Waszą Świętobliwością — i ze wszystkimi organizacjami świata, które mają za najwyższy cel Dobro — dla zapewnienia trwałego pokoju."

Prezydent Stanów Zjednoczonych H. TRUMAN

*

„Dążeniem naszym jest zapewnienie podstaw trwałego pokoju. Zaprawdę, byłoby rzeczą daremną przyrzekać długie życie budowli wzniesionej na ruchomych piaskach lub na fundamentach walących się w gruzy. Wiemy, że podstawy pokoju mogą być pewne tylko wtedy, gdy umacnia je niewzruszona, jak opoka, wiara w jednego prawdziwego Boga, Stwórcę wszystkich ludzi. Państwo wykluczające Boga staje się samo źródłem praw ludzkich, a wówczas człowiek zostaje natychmiast sprowadzony do warunków niewolnika, towaru ludzkiego, wyzyskiwanego dla egoistycznych celów grupy, której udało się dostać do władzy.

„Prawie od dwóch tysięcy lat Kościół Boży walczy w obronie jednostki przed despotyzmem, w obronie pracownika przed uciskiem, w obronie religii przed prześladowaniem. Posłannictwo Kościoła, pochodzące wprost od Boga, doprowadza często do konfliktu z mocami zła, których potęga polega jedynie na fizycznej sile i brutalności ducha. Ale Kościół jest nieustraszony i nie może pójść na kompromis z jawnym wrogiem Boga...

„Niesprawiedliwości społeczne, niesprawiedliwości rasowe i zaciętości (animosità) religijne, istnieją dziś między ludźmi, którzy chełpią się przynależnością do tej samej chrześcijańskiej cywilizacji. Są one skuteczną bronią w ręku tych, którzy dążą do zniszczenia wszelkiego dobra, jakim cywilizacja ta obdarzyła człowieka. Wszyscy szczerze miłujący wielką rodzinę ludzkości powinni zjednoczyć się, by wspólnymi siłami WYTRĄCIĆ BROŃ Z RĄK NIEPRZYJACIELA. Jedność taka przyniesie nadzieję, że OWI WROGOWIE BOGA I WOLNYCH LUDZI NIE ZWYCIĘŻĄ."

„Miłosierdzie, jakie naród amerykański okazał tym wszystkim, którzy cierpią, jest niezbitym dowodem jego szczerego pragnienia pokoju i powszechnej pomyślności. Znaczną większość narodów na ziemi — jesteśmy tego pewni — podziela to pragnienie i to nawet w tych krajach, gdzie swoboda wypowiadania się jest skrępowana. Nie może być mowy o zniechęceniu. Oby Bóg sprawił zjednoczenie się sił narodów dla urzeczywistnienia tego pragnienia."

Papież PIUS XII.

„W swoim czasie — usłyszeliśmy dalej — Kościół potępił liberalizm — jednak nie jako wyraz wolnej myśli ludzkiej, lecz jako dążenie do bałwochwalczego kultu człowieka. W epoce współczesnej, wobec nowych błędów ludzkości, które są już nie tylko prawdziwą herezją, ale także przejawami o charakterze straszliwej religii — mimo, że podkreślają swoją antyreligijność — Kościół zajmuje takie same stanowisko, jak w wiekach minionych, wobec innych herezji. Górując nad wszystkimi swym duchowym pierwszeństwem, Kościół przeciwstawia współczesnej „mitologii klas" — wieczne prawo miłosierdzia."

„POTĘPIENIE komunizmu nie jest wynikiem jakiegoś uprzedzenia, lecz jedynie podkreśleniem i podniesieniem prawdy wobec błędu; przeciwstawieniem dobra — zła."

„W tym świetle należy oceniać sens i doniosłość orędzia prezydenta Stanów Zjednoczonych i odpowiedzi Pa-

CIĄG DALSZY NA STRONIE 3

Wincenty LUTOSŁAWSKI

WIELCY LUDZIE NIEZNANI

Wielkim nazywam człowieka, który w życiu czegoś dokonał. Takimi u nas przykładami są: brat Albert, ksiądz Bliziński w Liskowie, ksiądz Markiewicz w Miejscu Piastowem, ojciec Maksymilian Kolbe w Niepokalanowie. A nawet ci czterej nie są u nas powszechnie znani, choć każdy dokonał niepospolitego dzieła. Jest wielu innych prawdziwie wielkich ludzi, którzy pozostają nieznani.

Miesięcznik amerykański, *Reader's Digest*, w każdym numerze swego pisma przedstawia kilka takich wzorów obywateli, przez to zachęca czytelników do naśladowania ich. U nas całe szpalty wypełniają sprawozdania z nadużyć, rzadko trafia się obraz wielkiego człowieka. Warto przytoczyć choć jeden przykład takiego nieznanego wielkiego człowieka, który był oceniony przez swe otoczenie, ale dopiero z czasem zostanie uznany także w całym swoim kraju. U nas o wielkości Juliusza Osterwy dowiedział się szerszy ogół dopiero z nekrologów i z niezwykle wspaniałego pogrzebu. Wielcy ludzie ukazywani przez amerykański miesięcznik przeważnie żyją jeszcze i działają.

*

O godzinie 4-tej rano, 5 grudnia 1929 r. przemysłowiec stanu Indiana, Frank Sparks wstał z łóżka, nagle powziąwszy decyzję co ma uczynić z resztą swego życia, usiadł przy biurku i napisał obszerny plan działania, który w ciągu lat wykonał.

Miał wówczas 40 lat, był dyrektorem fabryki, banku i hurtowni produktów spożywczych, ale nie był zadowolony z siebie.

Odczuwał brak wykształcenia, które przerwał na szczeblu szkoły średniej, i ten sam brak wykształcenia spostrzegł u swych współzawodników w przemyśle. Postanowił zostać prezydentem, czyli rektorem uniwersytetu i sformułował sobie to postanowienie na piśmie, nawet określając termin dla osiągnięcia celu: dziesięć lat.

Wyrzekł się wszystkich swoich stanowisk i zaczął odwiedzać uniwersytety i kollegia w Stanach Zjednoczonych A.P. Radził się profesorów jakich wykładów ma słuchać, żeby się przygotować do kierowania uniwersytetem. Zapisał się jako student do uniwersytetu w Południowej Kalifornii dosyć odległego od stanu Indiana, gdyż tam nie znano go jako wielkiego kierownika przemysłu.

Gdy zdał egzamin na magistra z odznaczeniem, ofiarowano mu stanowisko instruktora przy katedrze ekonomii. Przyjął je i przygotował się do doktoratu. W roku 1938 dowiedział się, że kollegium w Wabash, małym miasteczku stanu Indiana poszukuje prezydenta. Więc z Kalifornii poleciał samolotem do Wabash, zebrał opiekunów kollegium (trustees) i przedstawił im swój plan ożywienia przemysłu przez wyższe wykształcenie przedsiębiorców. Przemówił tak przekonywująco, że go wybrano na prezydenta.

Ten plan powierzenia przemysłu ludziom mającym wykształcenie ogólne a nie tylko techniczne Sparks nazwał metodą Wabash i w 10 lat po swym nagłym postanowieniu z 1929 r. zaczął go wcielać w życie. Twierdził on, że kierownicy wielkich przedsiębiorstw powinni mieć wszechstronne wykształcenie i rozumieć historię powszechną, obawy i nadzieje ludzkości. Został prezydentem w 1939 r. i wkrótce wybuchła wojna. Studenci rozproszyli się w różne strony świata.— Kollegium opustoszało, a Sparks udał się do Waszyngtonu i został tam naczelnikiem Biura spożytkowania wojskowych (Bureau of manpower utilisation).

Gdy wojna się skończyła proponowano mu poważny zasiłek rządowy na wskrzeszenie kollegium. Odmówił przyjęcia rządowej pomocy, bo sądził, że jego kollegium powinno być wzorem samodzielności.

Wybrał 237 studentów z 2.500, którzy się zgłosili po wojnie. Przekonał kierowników przemysłu, żeby przybyli do kollegium i wybrali sobie spośród nowo zgłaszających się przyszłych współpracowników, za których utrzymanie podczas studiów by płacili. Ci studenci nie mieli się uczyć księgowości, ani innych przedmiotów specjalnych związanych z interesami, tylko poświęcić się historii, literaturze i religii. Podczas wakacyj mieli pracować w biurach swoich opiekunów.

W pierwszym roku było 30 takich studentów mających zapewnione wyższe stanowiska w przemyśle i handlu. W następnym roku już było ich 80-ciu. Sparks bynajmniej nie ma ambicji zbyt szybkiego wzrostu swego kollegium. On chce tylko, żeby kierownicy przemysłu i handlu, dorównali w ogólnym wykształceniu znakomitym lekarzom, prawnikom, profesorom, duchownym, publicystom.

Opiekunowie kollegium pozostawiają prezydentowi wolność działania. Gdy Sparks przybył do Wabash najwyższa pensja profesora wynosiła 3.400 dolarów rocznie. To się prezydentowi wydało za mało i podniósł pensje najwięcej zasłużonych do 8.500 dolarów rocznie.

Uważa on religię za ważny przedmiot wykształcenia, co wywoływało głośne sprzeciwy studentów i profesorów.

Na to Sparks im odpowiedział:

— Religia należy do naszej cywilizacji. My nie narzucamy naszym studentom żadnego wyznania, ale żądamy, żeby znali historię religii, historię Biblii i zastosowanie zasad chrześcijańskich do zagadnień społecznych i politycznych. To chyba żadnemu studentowi nie zaszkodzi.

Na dziekana wydziału teologicznego mianował Sparks młodego atletę, który nie tylko znał doskonale teologię, ale odznaczył się w zawodach tenisowych. Wkrótce rozmowy na dziedzińcu szkoły prowadziły do teologicznych dyskusji. Okazało się, że wielu namiętnych przeciwników nauki religii zmieniło swe przekonania.

Wśród ćwiczeń w Wabash dużo miejsca zajmuje wymowa. Sparks nieraz cierpiał na zebraniach rad nadzorczych instytucyj przez siebie kierowanych, słuchając ludzi, którzy nie umieli jasno wyrażać swych myśli. Żąda przeto od swych studentów, aby nauczyli się mówić, bo nic nie pomoże wiedzieć dużo, jeśli się nie umie tej wiedzy przystępnie wyrazić w sposób przekonywujący.

Że Sparks to umiał wynika z szybkiego rozwoju jego kollegium. Wytworzył ruch wśród kierowników przemysłu i handlu w stanie Indiana. Ludzie interesu składają pieniądze na wszechstronne wykształcenie swych przyszłych współpracowników. Uczy się młodzież literatury, filozofii i religii, aby się przygotować do prowadzenia praktycznych interesów.

Czyż możemy przypuścić, że Spakrs mając 40 lat mógł zacząć tak oryginalne nowe życie, gdyby nie był prawdziwie wielkim człowiekiem! choć dotąd nawet w Stanach Zjednoczonych nie jest bardzo znanym. Trzeba było ruchliwej wnikliwości współpracownika miesięcznika „Future," który w marcowym zeszycie swego pisma dał sylwetkę tego nieznanego, wielkiego człowieka. Takich Stany Zjednoczone mają wielu, i to jest ich największym bogactwem.

(„Tygodnik Warszawski," Nr. 34).

WINCENTY LUTOSŁAWSKI

Tajemnice prasy amerykańskiej

Każdego Europejczyka, studiującego system rządzenia Stanów Zjednoczonych, uderza rola w nim opinii publicznej, jej różnorodność i zmienność.

Ta zmienność najłatwiej daje się zauważyć w kwestiach polityki zagranicznej: z izolacjonizmu, zdawałoby się krańcowego, opinia publiczna przerzuciła się nagle na koncepcję walki do ostatniego. Następnie, żądając całym sercem demobilizacji, przyłączyła się do krucjaty antykomunistycznej, przy której końcu ryzyko trzeciej wojny światowej nie jest wykluczone. Wahania o tej samej rozpiętości można również obserwować w zagadnieniach wewnętrznych. Opinia obecna, zdaje się, chce się otrząsnąć ze wszystkiego co przypomina imię Roosevelta i słowa „New Deal." Lecz jutro...

Jakaż siła, ukryta czy jawna, jest motorem tych wielkich przemian? Stawiając to pytanie dochodzimy zupełnie naturalnie do prasy i radia. Lecz bez wątpienia radio ma tu znaczenie drugorzędne: radio w Stan. Zjednoczonych nie jest niczym innym jak tylko gigantycznym przedsiębiorstwem ogłoszeniowym. Układ anonsów jest nieznośny dla ucha Europejczyka. Dość często przerywa się, w najciekawszym miejscu, audycje wcale poważną, ażeby wtrącić jakąś długą przemowę, czy natrętną pochwałę, np. sosu w butelkach. Poczym znów podejmuje się przerwany program. Radio amerykańskie stosunkowo rzadko nadaje muzykę, mówi ono nieznużenie z tym czy innym zamiarem handlowym. Programy konkursowe, tak zwane „quizz," czyli konkursy pytań-zagadek, są rozbrajające. Oczywiście są i dobre rozgłośnie, lecz należą do wyjątków.

W pewnym stopniu i dzienniki amerykańskie cierpią na tę samą ułomność rodzimą: są one podobnie przedsiębiorstwami ogłoszeniowymi. Jednakże wydaje się, że Amerykanie wynaleźli tajemnicę godzenia dobrze prosperującego interesu anonsowego z wielkimi dziennikami.

W Stanach Zjednoczonych nie ma zupełnie prasy ogólno-narodowej. Istnieją mniejsze lub większe organa regionalne. Wielkie dzienniki nowojorskie, „New York Post," „New York Times," „New York Herald Tribune" itd. nie mogą grać roli prasy narodowej z powodów fizycznych: odległości są zbyt duże. „Times" wystawiony na sprzedaż w San Francisco nosiłby datę sprzed czterech dni. A poza tym trudno jest przewozić samolotami dzienniki czterdziesto i sześćdziesięcio-stronicowe. Są one za ciężkie. Mimo to dzienniki nowojorskie, ze wschodniego brzegu, mają tę przewagę nad innymi, że czyta się je w pobliskim Waszyngtonie. Dzięki temu mogą one do pewnego stopnia wpływać na postawę kół rządowych. Lecz parlamentarzyści każdego kraju są bardziej czuli na głosy dochodzące z ich własnego okręgu wyborczego, a parlamentarzyści amerykańscy wsłuchują się w nie szczególnie. A więc reakcje Kongresu na jakąś kwestię, np. przyznanie pożyczki zagranicznej, odzwierciadlają raczej opinię o niej w Kentucky, Maine, Minnesota itp., niż poglądy Nowego Yorku.

Tygodniki, właśnie one, w Stanach Zjednoczonych, grają rolę prasy narodowej, szczególnie „Time" i „Newsweek" w zakresie wiadomości politycznych, jak również magazyny w rodzaju „Saturday Evening Post," „Colliers," „Look," które publikują artykuły, na tematy podstawowe, studia, reportaże przeplatane literaturą powieściową podrzędnego gatunku. W innej dziedzinie „Readers Digest" wywiera duży wpływ, propagując umiejętnie zasady i idee amerykanizmu. Wreszcie istnieją tygodniki wyrażające pewne opinie, lecz zwracające się do niewielkiej grupki czytelników-intelektualistów: „Nation," „New Republic" (Wallace'a), „New Yorker." Przykro stwierdzić, lecz te świetne czasopisma spotykają się z dziwnie słabą poczytnością.

Mimo to w Stanach Zjednoczonych nie ma dziennikarstwa wyrażającego jakąś jedną ściśle określoną opinię. W Europie pojęcie dziennikarza łączy się z przynależnością do jakiejś partii, lub co najmniej systemu poglądów i idei. W Ameryce nie ma systemu idei demokratycznych czy republikańskich. Obie partie nie różnią się między sobą ani ideami, ani odmiennymi poglądami, są to organizacje praktyczne, machiny do głosowania i rządzenia.

W skutku masa obywateli jest bezpartyjna, wytwarzająca swe poglądy stale, stosownie do okoliczności i potrzeb chwili. Oto dlaczego Amerykanie odnoszą się ze szczerą odrazą, niemal świętą, do takiego dogmatyzmu politycznego, jakim jest marksizm. Oto dlaczego również odsuwają się oni z pośpiechem od dziennika trzymającego się jakiegoś dogmatu, czy chociażby linii uprzednio nakreślonej. Jednakże wszystkie dzienniki do pewnego stopnia wywierają wpływ na opinię publiczną, chociażby przez oddawanie swych szpalt na artykuły, redagowane przez specjalistów, których w Ameryce nazywa się „columnist".

Instytucja „columnists" jest wytworem czysto amerykańskim. Jest ona wynikiem walki przeciw rozproszeniu intelektualnemu, powstającemu skutkiem wielkich odległości i regionalnego charakteru prasy. Columnists są to ludzie, których artykuły drukuje się równocześnie na łamach dzienników, ukazujących się w różnych stronach kraju. Osądzają oni i komentują wydarzenia, podając własny punkt widzenia, występując raczej w roli moralistów, niż ludzi partii. Ich stanowisko i ich wpływ jest znaczny. Rolę analogiczną grają wielcy komentatorzy radiowi, retransmitowani na kilku sieciach, a których talent i osobowość wyrównuje braki radia zbyt nastawionego na zyski. Nie tylko informują oni ludzi o tym, co się dzieje w wyższych sferach społeczeństwa, lecz w znacznym stopniu podnoszą poziom prasy. Są oni wychowawcami opinii.

Oczywiście istnieją również sposoby mniej szlachetne wywierania wpływu na opinię. W USA, jak i wszędzie indziej, są dzienniki dobre i złe. Dobre są prawdopodobnie najlepsze w świecie, a złe prawdopodobnie najgorsze. Można by tomy pisać o roli szantażu w życiu społeczeństwa amerykańskiego. Szantaż, to memento mori bogaczy, pyszałków i możnych tego świata.

Należy wreszcie odpowiedzieć na pytanie: czy prasa wywiera rzeczywisty wpływ na naród? Czy dzienniki są czytane? Czy się ich słucha? Odpowiedź wypada negatywnie. Wprawdzie dzienniki kupuje się w dużych ilościach, lecz niemal ich nie czyta nikt, po prostu dlatego, że są one nieczytelne z powodu objętości a nawet rozmiarów. Trud codziennego rozszyfrowywania czterdziesto do sześćdziesięcio-stronnicowego dziennika jest ponad siły normalnej istoty ludzkiej. Tym bardziej, gdyby się chciało przeczytać kilka dzienników. Oczywiście mają one swe skorowidze, lecz najpierw trzeba się nauczyć posługiwać nimi. A umiejętność czytania jednego dziennika nie przyda się na nic przy przejściu do drugiego.

Rewelacyjnym jest sam sposób budowania artykułów. Poprzedza się je tytułem głównym. Następnie pod formułką czy obrazkiem kondensuje się w dwunastu wierszach treść właściwą artykułu. Po czym rozwija się i powtarza bez końca, z odnośnikami „strona 24" czy „32," myśli już uprzednio wypowiedziane. Dziwna mieszanina skrótów i pisaniny od wiersza. 99% czytelników zadowala się skrótami.

Wielu Amerykanów kupuje dzienniki po prostu z manii gubienia ich. Naprawdę jest rzeczą niemożliwą schować je do kieszeni. W hotelach amerykańskich sprzątanie pokoju polega właściwie na zbieraniu gazet. „Najpoczytniejszymi" dziennikami są takie, które mają najwięcej stron, maksimum sławy, najlepsze „comics" (powieści obrazkowe) i najobfitsze dodatki niedzielne. Lecz, co gorsze, Amerykanie nie tylko że nie czytają gazet, lecz również nie wierzą im. Sceptycyzm Amerykanina w stosunku do wypowiedzi dziennikarza przekracza wszelkie granice wyobraźni.

Amerykanie są eksperymentatorami; absolutnie nie chcą uwierzyć w to, co im się mówi, a czego sami nie sprawdzili własnymi zmysłami. Dzięki wrodzonej ciekawośc i interesują się wszystkim, lecz, jak przystało na wyznawców Tomasza, nie łatwo dają wiarę raportom słownym. Chyba że ktoś potrafi powiedzieć: „Byłem tam osobiście i taki wypadek zdarzył się rzeczywiście. Ojciec miał krawat w groszki, matka zeza, córka ryże włosy, a pies był — bez ogona" itd., itd. Lecz i ta forma prawdopodobieństwa przestaje już działać.

Jakież więc były siły psychologiczne, które wytworzyły w Stanach Zjednoczonych prasę wysokiej jakości? Przede wszystkim zasadnicze cechy charakteru Amerykanina — ciekawość i stałe szukanie czegoś jeszcze doskonalszego. Poza tym szacunek dla pracy dziennikarza i wysokie wynagradzanie jej, co wciąga do niej elitę społeczeństwa. Lecz przyczyną zasadniczą sukcesu prasy amerykańskiej jest tendencja szanowania publiczności, nie traktowania czytelnika z pogardą. Niektórzy Amerykanie są idealistami, inni cynikami, lecz jedni jak i drudzy noszą w sobie wpojone od dzieciństwa przekonanie

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 8

KSIĄDZ KONSTANTY MICHALSKI

ZE STRONY 1

tym bardziej swoje, że jakby z nas samych narodzone za podniętą takiego Mistrza. Niezliczeni są w Polsce, co Jemu zawdzięczają „genezę z ducha."

Gdy czasami zastanawiam się, jaki właściwie był jego sekret, sądzę, że poza genialnym umysłem zjednywał serca i umysły najprzejrzystszą czystością intencji, z jaką służył Prawdzie i tylko Prawdzie. Nikogo nie kaptował. Niczego nie narzucał. Nie „propagował" żadnej idei. Śmiem rzec, że Logos był jego największym umiłowaniem. Do niego stosują się przedziwnie słowa Pawłowe, nie przetłumaczalne: „facientes veritatem in charitate," mówi Vulgata, ale tekst grecki dwa pierwsze słowa spina przejmującym czasownikiem: *alètheuontes en agapé*, może najtrafniej należało by rzec: *„żyjący prawdą* w miłości" (Ef. IV.15.).

Umiał chadzać po stuleciach z wielkopańską swobodą, gdyż najgłębsza charitas nie była mu nigdy pokusą kompromisów i myśli ułatwionej. Nie wiem jakie było jego itinerarium duchowe, napewno kosztowne, ale w czasach, gdy go znałam, biło od niego spokojne światło wiedzy, dojrzałej jak wielki łan, co świadczy o długim, wiernym trudzie, o prawej służbie: owe „gaudium de veritate," radość z prawdy, która zdaniem świętego Augustyna jest nagrodą filozofa, tego z etymologii i powołania „miłośnika mądrości."

Nie było w nim cienia eklektyzmu, choć umiał darzyć szczerą sympatią każdą napotkaną, obcą myśl. Łączył trudnym i jakżeż rzadkim sojuszem jak największe zrozumienie dla różnych, narastających poprzez wieki poglądów filozoficznych z własnym, zwartym zrębem doktrynalnym i nieprzekupną skalą wartości. Dlatego może stać go było na tak wielką miłość, że na pozycjach Prawdy czuł się bezpieczny.

Fanatyzm konwertytów tłumaczy się w dużym stopniu tym, że wciąż boją się utracić, co zdobyli z takim trudem. Ks. Michalski mógł sobie pozwalać na śmiałe wyprawy odkrywcze, gdyż w jego cytadeli wewnętrznej nie było rysy ni wyłomu. Wśród połamańców intelektualnych i myślowych gruchotów, od których się roi współczesny świat — nawet uniwersytety — Ks. Michalski wyróżniał się jako typ wybitnie zdrowy, pełny, uniwersalny, wielki humanista i filozof bez skazy. W cieniu jego myśli zaiste każdy czuł się u siebie.

JEDEN Bóg wie — nie ludzie — jaką próbą tragiczną, od tylu lat, była mu ciężka choroba oczu, która utrudniała lub wręcz uniemożliwiała tak bardzo ukochaną, naukową pracę. Nie skarżył się nigdy. Na pytania odpowiadał po prostu, że teraz nie pisze, bo z oczami źle, ale da Bóg będzie lepiej, i wtedy... O sobie w ogóle nie lubił mówić. Ważne, naprawdę godne uwagi, były tylko sprawy, które mu referowano. Słuchał cierpliwie, nie śpieszył się nigdy. W mrokach nocy, która go osaczała, uczył się innej mądrości, która nie jest monopolem filozofów, ale darem Ducha świętego. Na długie lata przed śmiercią krzyż stał mu się księgą.

I wtedy to zaczęły ukazywać się w różnych pismach i dziennikach artykuły „okolicznościowe" i inne, które zastanawiały, wstrząsały, budziły, ostrzegały, a nade wszystko olśniewały przejmującym bogactwem myśli. Styl Ks. Michalskiego tak charakterystyczny, że wśród tysięcy pism i artykułów od razu da się rozpoznać, wykuwał się z kuźni cierpienia. Są to jakby głośne medytacje, myśli wycyzelowane w długich sam na sam z własną duszą, słowa skąpane w wodzie żywej. Dlatego tak „biorą."

Ks. Konstanty Michalski nie był za grosz publicystą. Cechujący go patos— który okazał się niewyeksploatowaną, już nie papierowymi, lecz gotującymi się poprzez świat do kawalkady jeźdźców apokaliptycznych, zmuszał do zajęcia stanowiska. Ilu ludzi zbudził ze snu — Bóg jeden wie. Błogosławiona ślepota, która uniemożliwiła mu na czas jakiś pracę ściśle naukową, by cisnąć go w akcję apostolską, misjonarską, którą na wzór Jana Chrzciciela gotował „drogi Pańskie": krzyżowe drogi w latach najcięższych prób.

Z TEGO czasu wywodzą się jego przepiękne studia o Mistrzu Eckharcie, w którego pismach dostrzega i śledzi subtelną rysę, widmo panteizmu, tę największą pokusę religijnej myśli niemieckiej, którą wieki miały pogłębić w czeluść; ale jednocześnie broni średniowiecznego mistyka przed zakusami szkoły Rosenberga, która ogromnym, pseudonaukowym aparatem rewindykowała go jako apostoła nowej religii, fałszując niekiedy teksty, zawsze intencję. Czyżby genealogia mistyk totalnych sięgała aż tak daleko? Najlepsza wola nie zdoła zrehabilitować pośliznięć metafizycznych, z których wyrastają mity: Mistrz Eckhart gotował drogi autonomii sumień, głoszonej przez protestantów, stąd zaś do imperializmu duchowego i „wielkiego Ja" gościniec wiódł bity. Hitleryzm, to nie twór przypadkowy, ale *wypadkowa wieków*, sprzeniewierzonych Prawdzie, gorzki owoc na zatrutym drzewie, wkorzenionym w stulecia...

W pracach z tego okresu zastanawia i uderza niesłychane bogactwo myśli cisnących się pod pióro, skrótów, otwierających nieobeszłe horyzonty, uwag rzucanych na marginesie, które proszą się o zgruntowanie. Jak wspaniała i pierwsza, o ile się nie mylę w historii filozofii, konfrontacja świętego Tomasza z Freudem, wykazanie na podstawie cytowanego tekstu, że święty Tomasz użył pierwszy słowa „sublimacja" w jedynym znaczeniu, które szanuje niewspółmierność porządku materialnego i duchowego: w znaczeniu *kwalitatywnym.*

Od niechcenia, mimochodem, nasz krakowski filozof bije Freuda tomistycznym knock-outem, który winien by stać się jak najprędzej, w jakiejś bezcennej, złotą żyłą — wynikał z jego stosunku do rzeczywistości: Bożej i ludzkiej, arcyważnej, mało znanej. Świadomość tragicznego napięcia między tym, co jest i tym, co być powinno między światem wartości i naszymi kompromisami, naszym życiem ułatwionym, naszą bezmyślnością, dyktowała mu słowa uroczyste i mocne, walące jak obuch i przypierające do muru, bezwzględne jak miłość i jak prawda przejrzyste; słowa długokorzenne, głęboko wrosłe w samotną grudę cierpienia i dlatego właśnie rozrastające się drzewem tak niebosiężnym...

Ks. Michalski, jak nikt chyba u nas, miał ów subtelny zmysł historii, który nie bierze czasu „sub specie aeterni," lecz umie trzymać dłoń na tętnie dziejów.

Nie wiem, czy wielu z nas pamięta, że był jednym z pierwszych, który rozpoznał (jak lekarz rozpoznaje chorobę) i nazwał po imieniu mity totalne. Pierwszy zwalczał u nas rasizm argumentami najściślej naukowymi, ścierając się z przeciwnikiem na jego własnym terenie, przyznając mu tym chętniej rację w szczyptach prawdy, którymi przemyca pigułki błędu (analogia z „carnes durae i molles" św. Tomasza), że w pewnym punkcie zamyka mu drogę bezwzględnym „wara", stanowczym „non possumus."

To wszystko, co się u nas pisało przed wojną na temat nazismu, było chłopięcym igraniem szabelką w porównaniu do zaiste proroczych wizji Ks. Konstantego Michalskiego.

Używam świadomie dwu ostatnich słów: zdawałoby się, że Bóg mu wynagradzał ślepotę jakimś dziwnym jasnowidztwem, którego nie umieliśmy ocenić. Nie tylko *widział*, lecz także próbował nas uzbroić. Stąd te ciągłe, uparte apele o katolicyzm integralny, wcielany w życie („Verbum Caro factum" — Słowo stało się Ciałem — mogłoby stać się mottem całej jego twórczości) pełny i realny.

Stąd aż bolesna w swym napięciu świadomość odpowiedzialności za narastającą — nie bez naszego udziału — historię. Stąd pasja i dynamizm, tętniące w każdym słowie. Ks. Konstanty Michalski brał czytelnika dosłownie za łeb, konfrontował z ideami grubej tezie, dorobkiem europejskiej myśli.

Takich uwag zapładniających samodzielne badania, olśniewających, jak błyskawice, jest w ostatnich, nawet publicystycznych pracach Ks. Konstantego Michalskiego nieprzebrana kopalnia. Warto, trzeba koniecznie zebrać je i wydać jak najprędzej: przywilejem właściwym tylko geniuszom Ks. Michalski i najuczeńszych poucza, i prostaczków nie odstrasza. Pisma jego znajdą dziś bardziej, niż kiedykolwiek posłuch generalny.

Kto z nas nie pamięta jego cudnych szkiców dantejskich, wydanych krótko przed wojną, i wnikliwej paraleli między „Eros" i „Agape"? Teksty niektóre miały charakter iście proroczy: jakąż przejmującą ilustracją miłości „dobrej" i „złej" były nam ostatnie lata! Podobno w tece pośmiertnej wielkiego filozofa czekają dalsze rozprawy o Dantem. Obyż ukazały się jak najrychlej!

KOŃCZĘ faktem z „prawdziwego zdarzenia":

Sachsenhausen. W przejmującym chłodzie zimowego ranka stoją „do apelu," drżąc w letnich paletkach, profesorowie krakowscy. Sprawdzają nader namacalnie, że jeśli duch jest rączy, to ciało raczej mdłe. Stoją tak codzień, godzinami...

W tedy jeden z nich, Ks. Konstantyn Michalski, występuje z propozycją. Pokażmyż im, że się nie damy. Zimno, głód, trudno: Mądrość to wielka i zazdrosna Pani, która żąda wiernej służby we wszelkich warunkach. A Logos — to nie tylko logos grecki, ale Verbum Caro factum. Nie zawiedzie... Każą nam tracić czas bezcenny? Otóż właśnie, nie stracimy czasu. Godziny na apelu, to przecież wspaniała okazja, by podzielić się nawzajem zdobytym dorobkiem. Ogłaszamy wykłady!... I ksiądz Rektor Michalski rusza w pierwszy ogień. Któż nam zabroni, w tym piekle nienawiści i zła, mówić o *„Agape"* (miłości)? Miażdżą ciała: nie zgniotą ducha...

I tak, co ranka, w gremium profesorskim, toczyły się dyskusje, odbywały wykłady, których duszą był Ks. Konstanty Michalski.

Niechże mu ziemia, którą tak umiłował, lekką będzie.

MARIA WINOWSKA

Papież i pokój

ZE STRONY 1

pieża Piusa XII. Prezydent Truman, jako Głowa najpotężniejszego państwa na świecie, apeluje o pomoc do najwyższego autorytetu moralnego, gdyż przekonał się, że podstawy materialnego konfliktu, grożącego ludzkości zagładą, wyrastają z *moralnej* antytezy dwóch przeciwnych sobie światopoglądów.

„A więc *nie Kościół zbliża się do t. zw. bloku zachodniego*, lecz przeciwnie — mocarstwo, dokoła którego krąży ta nowa konstelacja polityczna, zbliża się do katolickiego Kościoła, wyrażając gotowość współdziałania ze Stolicą Apostolską w wielkim dziele obrony pokoju i świata chrześcijańskiego przed groźbą zalewu barbarzyństwa.

„Jest rzeczą jasną, że Ojciec św. przyjął inicjatywę prez. Trumana z uznaniem i radością. Kościół nie odtrąca nikogo — choć dzisiaj, niestety, tylu odtrąca jego naukę, Boską i ludzką — i widzi z zadowoleniem, jak Głowy państw i narodów wyrażają swoją wiarę w walory, które objawił światu Zbawiciel, a których obrońcą i nauczycielem stał się następnie Kościół katolicki."

„Stanowisko Kościoła — raz jeszcze podkreślił w końcu sędziwy Dostojnik — nie zmienia się, zmieniają je natomiast narody, które w twardej rzeczywistości ostatnich lat doznają skutków długiego odstępstwa."

KOMENTUJĄC wymianę listów między Papieżem i prez. Trumanem, prasa włoska dopatruje się w tym wydarzeniu podobieństwa do wypadków, które poprzedziły wybuch wojny, we wrześniu 1939 roku.

Dzienniki niezależne wysnuwają stąd wnioski o groźnym położeniu międzynarodowym, które „mogłaby jeszcze poprawić bezpośrednia współpraca prez. Trumana z Ojcem św." W związku z tym ukazały się nawet w niektórych pismach pogłoski o bliskim jakoby spotkaniu Piusa XII z prez. Trumanem. Spotkanie to miałoby odbyć się w najściślejszej tajemnicy w letniej rezydencji Papieża w Castel Gandolfo.

Prasa komunistyczna i uzależnione od niej organy socjalistyczne oskarżają Stolicę Apostolską o to, że: „... z pełnym i karygodnym lekceważeniem swych obowiązków duszpasterskich schodzi na teren polityczny i staje, przy boku Stanów Zjednoczonych, do krucjaty przeciwko najbardziej wysuniętym placówkom demokracji i światowego postępu" (!!! — L.).

W rubryce poświęconej reakcjom włoskim *„L'Osservatore Romano"* występuje głównie przeciwko dwom błędnym kometarzom.

W odpowiedzi komunistycznej *„L' Unita"* organ Watykanu podkreśla,

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 8

ZYGMUNT M. JABŁOŃSKI

Organy na przedmieściu

Zagrały, zagrały
Organy mosiężne
Kościelne, niedzielne,
Potężne.

Na bajkę-mozajkę,
Na dywan, kobierce,
Na myśli, które śni
Me serce.

Niech tony, jak dzwony
W sieć biją pajęczą
Na larum pożarów
Niech dźwięczą.

Na ludzi, co w trudzie
I w walce są ino
Szkaplerzem-pacierzem
Niech spłyną.

Dzwońcie, rozdzwońcie
Melodią-gonitwą
Rozniećcie przedmieście
Modlitwą...

Jan REMBIELIŃSKI

PUNKT ZWROTNY

Zakładnik

Bolesław Chrobry (992—1025), zasiadł na tronie polskim jako najstarszy, 25-letni syn Mieszka I i Dobrawki. Wiemy z jego dzieciństwa, że już w wieku pacholęcym oddano go jako zakładnika na dwór Ottona II do Quedlinburga. Brak nam przekazów historycznych, jak długo tam przebywał, ale z samego już charakteru zakładnika wynikało, że pozostawać musiał raczej przez czas dłuższy, przy tym nie jako jeniec, ale jako gość na dworze, ze świtą pewnie, syn przecież sojusznika „wiernego" i „cesarskiego przyjaciela."

Na kilka lat przed wojną odwiedziłem Quedlinburg i do dziś nie mogę zapomnieć wrażenia, jakie w małym miasteczku, wśród drzew, na cichym wzgórzu, wywarł na mnie klasztorny kościół quedlinburski. Z jasnoszarego piaskowca, niezbyt obszerny, wyraża on w swych proporcjach prostej, wczesnoromańskiej architektury, taką spokojną pewność, że Bóg jest, że jest blisko, że jego Opatrzność na chwilę nie opuszcza człowieka, iż wobec tego objawienia bledną wzloty najmistyczniejsze najwspanialszych gotyckich katedr.

Wyobraziłem sobie małego Bolesława, jak biegająąc po krużgankach quedlinburskich, lub klęcząc w emporze mrocznej, gdy biskupi w lśniących ornatach odmawiali modlitwy po łacinie, wdychał tę atmosferę pewności religijnej, żarliwej wiary, w którą go wprowadziło owo zetknięcie się po raz pierwszy z cudem niespotykanym cywilizacji chrześcijańskiej. Wyobraziłem sobie, jak rozszerzanych podziwem źrenic nie mógł oderwać od emalii bizantyjskich relikwiarzy, które do Quedlinburga przywiozła właśnie z Carogrodu żona Ottona II, cesarzówna grecka Teofano. Trudno wystawić sobie, żeby na kimkolwiek przeżycia takie nie wywarły trwałego wpływu, a cóż dopiero na chłopcu, tak bystrym i tak wrażliwym, jakim był niewątpliwie mały Bolesław?

Przyjaciel

Nie wiadomo jak długo przebywał Chrobry w Quedlinburgu, ani czy później tam powracał, ale jest całkiem możliwe, że używał go potem Mieszko, jako zapoznanego od dzieciństwa z niemieckim językiem i obyczajem, do załatwiania różnych spraw, których miał nie mało, na rozmaitych dworach. Wiadomo w każdym razie, że, już mając lat 17, ożenił się Bolesław z córką margrafa miśnieńskiego Rygdaga, z którą się zresztą rozszedł po krótkim, półtora roku trwającym, pożyciu. Wiadomo również, że objąwszy władzę w państwie, kontynuował Chrobry ojcowską politykę wobec Niemiec, wysyłając im (992 r.) posiłki przeciwko Braniborzanom, w r. 995 zaś sam stając osobiście, razem z wojskami swymi, na pomoc Ottonowi III, przeciwko Obotrytom.

Chrobry miał wówczas lat 28, Otto III — lat 16. Różnica wieku za tym najkorzystniejsza dla Chrobrego, ażeby zaimponować, narzucić urok osobowości własnej młodszemu swemu towarzyszowi.

Jest to cechą młodości bowiem, że ma ona cześć dla starszych, chętnie poddaje się ich powadze i wpływowi, ale zazwyczaj tylko *niewielu* starszych, takich, którzy — powiedzmy — mogliby być braćmi starszymi, nie rodzicami. Ileż to razy widzi się, jak do starszego o lat parę, n. p. przywódcy studenckiego, młodzież odnosi się z bałwochwalczym wprost uwielbieniem, i to choćby na ogół w stosunku do starszej generacji była usposobiona nieprzyjaźnie, a nawet pogardliwie.

Podobnie musiało być i przed laty dziewięciuset, gdyż pod tym względem psychologia młodzieży się nie zmienia, i ten fakt lepiej od politycznych kombinacyj wytłumaczy stosunek Ottona III do Chrobrego, ponieważ źródła powyższego stosunku były w istocie swojej — psychologiczne, nie polityczne.

Młodzieńczy Otto lubił otaczać się młodymi, a pamiętajmy, że nie było to spotkanie przygodne, ale wyprawa dłuższa, która mogła dać wiele okazyj, by się zapoznać i polubić i zaprzyjaźnić. Mógł też przy sposobności tej poznać Chrobry i Brunona, 22-letniego kapelana Ottona III, który w roku następnym, pod imieniem Grzegorza V, wyniesiony został na stolicę Piotrową, a nawet, przy szczęśliwym zbiegu okazyj, także i Gerberta, Ottonowego nauczyciela, który w trzy lata później jako Sylwester II-gi zasiądł na tronie papieskim po Grzegorzu. Łatwość, z jaką Sylwester II-gi zdecydował w 999 roku utworzenie odrębnej prowincji kościelnej w Polsce, wskazywałaby w każdym razie, że musiał on już coś wiedzieć i o kraju tym i o jego władcy.

Chwila osobliwa

A czasy, które wtedy właśnie nadchodziły były istotnie jedną z „chwil osobliwych" w dziejach Europy. Zbliżające się tysiąclecie, oraz powszechne, w związku z nim, oczekiwanie końca świata na Zachodzie, spowodowało nagły wzrost ducha religijnego i ascezy. dążenie do wydźwignięcia papiestwa z upadku i poniżenia, w jakim ugrzęzło ono w epoce Teodor i Marozji; — we Francji rozpoczynał się ruch kluniacki, a we Włoszech św. Romuald i św. Nil przystępowali do reformy życia benedyktyńskiego, przez wprowadzenie surowej reguły eremitów.

Do tych reformatorów należał też św. Wojciech, który, wygnany ze swej diecezji praskiej, przebywał wtedy w eremach włoskich, oddając się modlitwie i umartwieniom. Chrobremu mógł wspominać o nim zarówno cesarz Otto, jak i brat starszy św. Wojciecha, Sobiebor, który w tym roku właśnie schronił się na dwór przed rzezią, jakiej ofiarą w Czechach padł ród jego, poprzednio panów udzielnych Libicy.

Św. Wojciech zaś, równocześnie, postanowił się poświęcić pracy apostolskiej wśród pogan i, wezwany widzeniem, udał się z tym zamiarem w r. 996 do Polski. Najżyczliwiej przyjęty przez Chrobrego, zabawił w niej przez kilka miesięcy, po czym podążył do Prus, gdzie wkrótce spełniło się jego marzenie: zginął śmiercią męczeńską za wiarę, zamordowany przez fanatyczny tłum pogański.

Że Bolesław rozumiał i podzielał ideały św. Wojciecha, że sam się nawet mógł czuć związany osobiście z wielkim ruchem reformy kościelnej, który w tym czasie, w przededniu millenium, jął ogarniać najwybitniejsze umysły Europy, świadczy gorliwość, z jaką wykupił natychmiast relikwie męczennika z rąk Prusaków, ażeby złożyć je w stołecznym swoim grodzie, w kościele Najśw. Marii Panny Wniebowzięcia w Gnieźnie.

Świadczy o tym podobnie stała pomoc i życzliwość, z jaką odnosił się do ruchu ascetycznego eremitów, o których wyprawienie do Polski prosił św. Romualda za pośrednictwem cesarza Ottona, oraz surowość, z jaką sam na swym dworze i wśród poddanych swych przestrzegał posłuszeństwa kościelnego, skoro, jak mówi kronikarz, zęby kazał wybijać, jeśli kto postów, wedle przykazań, nie zachowywał.

W świetle tych faktów też szukać należy odpowiedzi na częstokroć fałszywie rozumiane zagadnienie, mianowicie na kwestię szczerości i głębokości chrześcijańskich uczuć religijnych u Bolesława. Zapewne bowiem niezupełnie się zgadza z nimi sylwetka postaci jego, jaką znamy: jego temperament krwisty (gdy w wieku lat 25 wstępował na tron, był już przecież żonaty po raz trzeci), jego rubaszność, prymitywna nieraz i brutalna, jak n. p. kiedy ruską księżniczkę Predsławę, ponieważ pierwej odmówiono mu jej na żonę, uczynił, po zdobyciu Kijowa, swą nałożnicą.[1])

Ale strzeżmy się uogólnień zbyt uproszczonych.

W naturze tak wyjątkowo bujnej i bogatej jaką był niewątpliwie Bolesław Chrobry, cechy powyższe mogły współistnieć równolegle z religijnością szczerą i głęboką. Czyż zaś, gdyby jej nie miał, nie poznaliby się na tym najwierniejsi, najlepsi jego przyjaciele, ludzie o takiej wierze, jak św. Wojciech, cesarz Otto, albo dokładnie znający go i długo, św. Bruno z Querfurtu eremita — męczennik, który pisał o nim do cesarza Henryka II, i to w dodatku w r. 1008, a więc w czasie wojny, jaka wówczas się toczyła pomiędzy Polską a Niemcami: „Jeśli ktoś powie, że tego władcę kocham, że dochowuję mu wierności i przyjaźni, to jest to prawdą. Kocham go rzeczywiście jak duszę własną, a więcej od mego życia."

W Gnieźnie

O tym uroku osobistym też, o tym czarze potężnej indywidualności, jaki Chrobry roztaczał wokół siebie, pamiętać zawsze trzeba, jeśli się chce zrozumieć, co się zdarzyło w Gnieźnie w r. 1000. Przybycie Ottona III-go do Polski było o wiele więcej pielgrzymką do relikwij szczególną czcią otoczonego świętego, niż wizytą dyplomatyczną monarchy. Do grobu św. Wojciecha podążał Cesarz boso, zsiadłszy z rumaka swego już przed Gnieznem, Chrobry zaś witał go ze czcią należną, ale też roztaczając przed nim wspaniałość swoich bogactw i okazując mu liczbę sił i uzbrojenie zastępów swojej rycerskiej drużyny. Otto potwierdził wówczas, postanowione jeszcze w Rzymie, utworzenie dla Polski samodzielnej archidiecezji w Gnieźnie, z prawem inwestytury dla Bolesława, tudzież trzech nowych biskupów: w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu (pierwsze biskupstwo polskie w Poznaniu pozostało tymczasowo, póki żył biskup tamtejszy Unger, podległe archidiecezji magdeburskiej).

Ale uczynił wówczas Otto i coś więcej. Otto, podczas jednej z uczt wspaniałych, jakimi go w czasie pobytu w Gnieźnie podejmowano, uroczyście ukoronował on Bolesława z własnej głowy zdjętym diademem.

Treść i znaczenie tego osobliwego aktu są wśród historyków zdawna przedmiotem dyskusji. Nie oznaczał on bowiem, rzecz oczywista, koronacji Bolesława na króla Polski. Ani sam Otto przecież zupełnie nie był uprawniony, ażeby krok taki uczynić, gdyż udzielanie koron, jako jeden z sakramentaliów, należało do atrybutów czynnika kościelnego, ani sam Chrobry również, po owej „koronacji," bynajmniej się za króla polskiego nie uważał.

Nie oznaczał ten gest, podobnie, uwolnienia Polski od obowiązku opłacania trybutu, i to chociaż zwolnienie takie istotnie wtedy nastąpiło, jak w sposób niewątpliwy całkiem zaświadcza Thietmar, stwierdzając, że po zjeździe gnieźnieńskim „trybutariusz dotychczasowy stał się panem." Takie zwolnienie bowiem bynajmniej nie wymagało koronacji, a już tym mniej, dokonania jej insygniami cesarskimi.

Ponieważ zaś nie należy przyjmować z góry, by ludzie średniowieczni postępowali bezsensownie, ponieważ nadto, cokolwiek o nich rzekniemy, zmysł symbolu napewno mieli bardzo żywy, nie mogący zezwolić, żeby ich gesty symboliczne były wyzbyte całkiem z wszelkiej logiki poetyckiej i znaczenia, więc też i w sprawie powyższej zadowolić nas potrafi takie jedynie wytłumaczenie, które na tę zagadkę będzie nam mogło udzielić rozsądnej, konsekwentnej, odpowiedzi. Pierwszy zbliżył się doń niemiecki historyk Zeissberg, lecz sformułował je i wyraźnie wypowiedział dopiero Wojciech Kętrzyński[2]), skomentowawszy świadectwa źródłowe z owej epoki, które, o ile szczupłość ich w ogóle na to pozwala, istotnie zdają się podtrzymywać w całej pełni tę jedynie prawdopodobną hipotezę.

Plany cesarza - mnicha

Otto III mianowicie, włożywszy na głowę Chrobremu koronę własną swoją, to jest cesarza rzymskiego, wręczywszy mu ponadto włócznię św. Maurycego, również jedno z insygniów koronacyjnych właśnie cesarstwa, nazwawszy go na koniec „bratem i współpracownikiem" (fratrem et cooperatorem) i „przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego" (populi Romani amicum et socium), uczynił go tym aktem jak gdyby współregentem, zastępcą swoim w rządach nad Rzymem i desygnował uroczyście go jako swego *następcę*, w którego ręce postanowił w przyszłości niedalekiej złożyć cesarskie swoje berło.

Dwudziestoletni Otto bowiem, który „tylko dla oka ludzkiego był cesarzem, naprawdę zaś mnichem," miał chęć rozstania się z blaskiem korony cesarskiej, spowszedniałym dlań od pierwszych lat dzieciństwa, aby poszukać wzamian wieńca niewiędnącego w niebie, na wzór przyjaciół swych, św. Romualda i św. Wojciecha. Udał się też co prawda z Gniezna przez Akwizgran do Włoch, dla załatwienia nie dających się odwlec spraw państwowych, ale już wówczas, jak zaświadcza św. Bruno, cały czas postu wielkiego przebywał przy św. Romualdzie w Classis i Pereum i „odmawiał modlitwy i czynił umartwienia jak żeby już był mnichem, a wspominając ciągle Wojciecha, założył na jego cześć nowy klasztor przy eremie i budował oratorium, rotundę z największych kolumn marmurowych."

Było bowiem postanowione, zdaje się, że najpóźniej w r. 1003 Otto powróci do Polski i złoży swą koronę w ręce „godniejsze niż własne", to znaczy w ręce Bolesława, sam zaś osiedli się w eremie, prawdopodobnie w Międzyrzeczu, więc na drodze wiodącej ku Pomorzu, na tejże drodze właśnie, którą szedł św. Wojciech ku męczeństwu i ku wieczystej swej chwale.

Otto na myśli miał monarchię istotnie uniwersalną: po papieżu — Niemcu (Grzegorzu V), zrobił papieżem Francuza (Sylwestra II) i w jego pojmowaniu rzeczy nie było niczym niezwyczajnym, że po Niemcu cesarzu, zostanie nim Polak — Chrobry. Zwłaszcza, skoro ten Polak imponował mu już oddawna, tym co potrafił uczynić ze słabej, prymitywnej swej ojczyzny, więc Otto musiał wierzyć, że dokaże on cudów, skoro mieć będzie w swoim ręku olbrzymie możliwości Cesarstwa. Ideą zaś, która stale przyświecała Ottonowi, była jedność rzeczywista Europy, najplastyczniej być może uzmysłowiona w miniaturze współczesnej, w t. zw. Ewangeliarzu Bamberskim, w którym młodemu cesarzowi, zasiadającemu na tronie, składają hołd cztery, równej wielkości, niewiasty koronowane: Włochy, Francja, Niemcy i Polska.

Otto, jak można sądzić, wcale się nie ukrywał z tymi swoimi zamierzeniami. Wtajemniczony w nie był m. in. św. Bruno, którego „Vita quinque fratrum" stanowi w sprawie tej jedno z głównych źródeł, na których oparł się w swych rozważaniach Kętrzyński. Wiedzieli o nich również i panowie niemieccy, między którymi Chrobry miał liczny zastęp zwolenników, czemu nie przeczy nawet nieprzyjazny mu Thietmar, twierdząc jedynie, że byli przezeń „przekupieni." Ale już w r. 1002 zmarł w Paterno Otton III, w dość tajemniczych zresztą okolicznościach, na jego miejsce zaś żywioły niemieckie, niechętne jego polityce uniwersalistycznej, wyniosły na tron ostatniego przedstawiciela dynastii saskiej, Henryka II.

Punkt zwrotny

Chrobry pojął natychmiast, że o diadem cesarski nie ma co w tych warunkach się ubiegać. Nie wiemy zresztą bynajmniej, czy ta idea Ottonowa rzeczywiście przejmowała go entuzjazmem. W każdym razie jednakże, ponieważ wybór Henryka i wśród Niemców spotykał się z opozycją, postanowił skorzystać z niej, by, za zrzeczenie się swych pretensyj, uzyskać jaknajwiększe zdobycze dla Polski, to też pośród zamętu, wywołanego w Niemczech bezkrólewiem, zajął niespodziewanie Łużyce oraz Milsko, dwa kraje Słowiańszczyzny Zachodniej, które margrabia Gero opanował był przed laty czterdziestu. Henryk, pragnący doprowadzić do ugody, zaprosił Bolesława na zjazd do Merseburga (1002), gdzie też istotnie wzajemne porozumienie wydawało bliskie osiągnięcia. Nagle wszakże nastąpił fakt, który do gruntu zmienił cały dotychczasowy układ rzeczy i nadał wogóle stosunkom między Polską a Niemcami odmienny całkiem, niż poprzednio kierunek.

Nieoczekiwanie, mianowicie na dworze Cesarza, w miejscu jego pobytu, więc pod ochroną specjalnych praw, przysługujących dostojnemu gościowi, Chrobry został znienacka napadnięty przez bandę uzbrojonych siepaczy. Był to prawdopodobnie zamach tychże samych kół niemieckich, które oddawna już sprzeciwiały się polityce Ottona III wobec Polski, a którym teraz właśnie powiodło się wprowadzić Henryka II na tron cesarski. Henryk, być może, sam nie wiedział o tej zbrodni, w każdym razie jednakże nie okazał on dosyć siły, ażeby ścigać i ukarać winowajców. Życie Chrobrego uratował przyjaciel jego osobisty, margrabia Henryk, krewniak Thietmara, ponadto zaś w walce po stronie Bolesława i poranionych jego towarzyszy stanął też Bernard, książę saski, który w ten sposób usiłował bronić honoru gościnności niemieckiej. Bolesław, dla którego moralnych pojęć Słowianina, gościnność była najświętszym obowiązkiem, a złamanie jej zbrodnią najpotworniejszą, po prostu nie posiadał się z oburzenia. Uznał w tej chwili wszystkie układy za zerwane, wyjechał z Merseburga, spalił po drodze Strielę i podburzając kogo mógł przeciwko Henrykowi, natychmiast zaczął z nim walkę na śmierć i życie. Ale dlatego właśnie, że Polska nie dążyła do tej wojny, że przez lat czterdzieści zachowywała lojalnie swój stosunek sprzymierzeńczy wobec Cesarstwa, wzrosła ona tak w siły, że gdy ze strony Niemiec w niespodziewany sposób została sprowokowana, mogła stanąć do walki spokojnie i z ufnością, że ma dość siły, żeby sprostować tej wielkiej próbie.

JAN REMBIELIŃSKI

[1]) „Bolesław położy sebi na łożu Predsławu, dszczer Wołodymirowu" — pisze o fakcie tym Latopis Woskresenski i Sofijski I.

[2]) Wojciech Kętrzyński: „Przyczynki do historii Piastowiczów i Polski Piastowskiej." Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydz. Hist.-Fil., ser. II, tom 12. Kraków 1898.

Wspomnienie o Osterwie

Był to — jeśli mnie pamięć nie myli — rok 1927. Lato. Gorące promienie słońca oblały wielką polską wieś, położoną nad samą granicą niemiecką. Jak co roku, biały, łamanym dachem kryty, w cieniu odwiecznego dębu stojący dom moich rodziców gościł w okresie wakacyjnym całą gromadę młodzieży i rodziny. Słoneczne, w polu i w lesie spędzane dni wypoczynku kończyły się cudnymi wiejskimi wieczorami, kiedy to w poszumie starych alei grabowych snuły się długie rozmowy i gorące dyskusje. Rodzice moi umieli wytwarzać wśród zebranych nastrój beztroski, a jednak ciekawy. Lecz gwarne wakacje nie przerywały im toku normalnych zajęć, w których dużą rolę grała praca społeczna. Umiłowaną działalnością mojej matki była praca w Katolickim Kole Pań. Po jednym z zebrań panie zaczęły opowiadać sobie o nadzwyczajnie udanym przedstawieniu jakiegoś teatru objazdowego, który dnia poprzedniego przyjechał do pobliskiego miasta. Padła przytym nazwa „Reduta". Matka moja nie mogła uwierzyć, że naprawdę Reduta, ten tak świetny i swą piękną działalnością na Kresach Wschodnich wsławiony teatr odwiedził również nasze małe, zapadłe, graniczne miasteczko.

Upewniwszy się, że tak jest w istocie i że razem z swym zespołem jest również Juliusz Osterwa, zaraz następnego dnia wybrałyśmy się na dworzec, by redutowców powitać i ofiarować pomoc i gościnę. Na bocznym torze odnalazłyśmy pociąg specjalny, z dobrze znanymi znakami Reduty, poczym z okien i drzwi wagonów wychylać się zaczęły uśmiechnięte twarze aktorów i aktorek, a wreszcie i sam Pan Juliusz. Mimo, że widzieliśmy się, poza teatrem oczywiście, poraz pierwwszy w życiu, rozmowa potoczyła się natychmiast żywo i serdecznie, bez męczących i ceremonialnych wstępów.

„W programie „Przepióreczka" — już dzisiaj wieczorem — wszelkie przygotowania w największej z miejscowych sal poczynione. A tymczasem odpoczywamy no i nudzimy się trochę w małej, nieznanej mieścinie".

„Prosimy więc dziś po południu do nas, na wieś, na herbatę, a potem już razem pojedziemy na przedstawienie".

Trudno opisać radość i zaciekawienie, jakie w domu naszym zapanowało na myśl o powitaniu tak niecodziennych gości. Każdy na swój sposób do tego wydarzenia się przygotowywał. Mężczyźni odnosili się do niego z życzliwą obojętnością, bo przecież Pan Juliusz — wiadomo — pełen uroku bawidamek — bardzo niebezpieczne towarzystwo dla córek i sióstr. Panie i panny zato z zapałem prasowały sukienki, fryzowały loczki, przeglądały się w lustrach — bo przecież Pan Julisz przyjeżdża, taki piękny, interesujący, uroczy. A może na mnie właśnie spojrzy, może ze mną właśnie dłużej porozmawia... A Babunia i ciotki spoglądały bacznie, czy w domu ładnie, czy nie ma nieporządku, czy świeże kwiaty w wazonach dobrze harmonizują ze stylem starego, sklepionego saloniku, słonecznego hallu i poważnej, rzędami książek wypełnionej biblioteki. Bo przecież Osterwa — artysta esteta — oby wyniósł z domu naszego najmilsze wrażenie.

Wreszcie przyjechali: Juliusz Osterwa, towarzysząca mu córka, szesnastoletnia Danusia, Tadeusz Białkowski, pp. Gallowie. Ze wszystkich kątów starego, rozłożystego domu wyłaniają się postacie domowników i gości wakacyjnych. Dość ceremonialna prezentacja, poczym starsi i godniejsi zajmują wygodne fotele, młodsi obsiadają krzesełka, taborety, narożną kanapkę. Z jadalnego wjeżdża stolik na kółkach, w gwarze domowej zwany herbatomobilem, dźwigający kipiący samowar, rzędy filiżanek, półmiski i kosze z atrakcyjnymi słodyczami.

Obrzęd picia herbaty jest doskonałą sposobnością rozejrzenia się w sytuacji. Nieklejącą się w pierwszej chwili rozmowę zagryza się ciasteczkami i popija gorącym napojem, układając najbardziej efektowne i odpowiednie do sytuacji zdania. Matka moja z wielkim wysiłkiem podtrzymuje ogólną rozmowę. Pan Juliusz, uśmiechając się nieznacznie, robi dyskretny przegląd zebranych. W naszym żywym i bardzo zgranym towarzystwie sztywny nastrój powitalny nie mógł się jednak długo utrzymać; drobny lapsus linguae w ogólnej rozmowie i pierwsza kochana Babunia, dostrzegając komizm sytuacji, wybucha serdecznym śmiechem. — Zawtórowali jej wszyscy, poczym — już lody przełamane i rozmowa toczy się wartko, żywo, zebrani dzielą się na grupy, rozbijają się po pokojach, po ogrodzie, oblani złotym, ku zachodowi chylącym się słońcem, urzeczeni urokiem polskiej wsi...

Pan Juliusz mówi o Reducie. Mówi o stałych objazdach Kresów Wschodnich, o nowej formie przedstawień pod gołym niebem, o tym życiu męczącym, koczowniczym, lecz jakże ciekawym i bogatym w przeżycia. Opowiada o tym, jak niezwykle żywym i chłonnym audytorium są ludzie naszych Kresów, jak wiele korzyści daje im teatr. Mówi o swoim zespole, o tej sławnej Reducie, zorganizowanej trochę na wzór bractwa, trochę na wzór klasztoru, w ścisłej karności i solidarności. Mówi wreszcie o swych planach na przyszłość, o misji, jaką tak pojęty teatr ma do spełnienia, mówi z wzrokiem zapatrzonym w dal o swych przekonaniach i za pomocą teatru pełnionej służbie Ojczyźnie i Bogu. Słuchają wszyscy, i wszyscy odczuwają jego urok i niezwykłą siłę oddziaływania tego niezwykłego człowieka, która wynika nie tylko z jego czaru osobistego, lecz także — i to przede wszystkim — z głębokiego przekonania i umiłowania ideału. — Panowie przestają patrzeć sceptycznie, panie zapominają o loczkach i nieupudrowanych nosach, ciocie nie przejmują się już kwiatami i porządkiem w domu...

Wieczorem byliśmy na „Przepióreczce."

Wyczuwało się, że „takie właśnie obyczaje" Przełęckiego są również obyczajami Osterwy-człowieka, że są one przemyślane i przeżyte i dlatego tak prawdziwą a za każdym razem nową postacią jest Przełęcki — Juliusza Osterwy.

Nazajutrz żegnaliśmy Pana Juliusza i przemiłych Redutowców jak starych znajomych, obiecując sobie spotkanie w roku przyszłym, w czasie następnego z kolei objazdu Reduty.

*

Drugi z kolei przyjazd Reduty nie był już dla nikogo w miasteczku zaskoczeniem. Na długo przedtem mówiono o nim na zebraniach Koła Pań i innych organizacji społecznych. Czytano „Księcia Niezłomnego," który w tym roku był w programie. Ogłoszenia w prasie lokalnej i afisze na murach dały znać o terminie przyjazdu. Witaliśmy przyjeżdżający pociąg Reduty i omawialiśmy ewentualną pomoc w zorganizowaniu widowiska, które tym razem miało odbyć się pod gołym niebem, na dużej polanie, przylegającej do plant miejskich.

Pod wieczór kto żyw w miasteczku i w wioskach okolicznych wyległ na polanę. Obramowanie starych drzew i wyżej położona część łąki tworzyła doskonałą scenę, na której, wśród niczym niezamąconej ciszy rozwijał się wspaniały dramat Calderona-Słowackiego.

Juliusz Osterwa i jego Reduta zachwycili całą okolicę. Wielka sztuka potrafiła przemówić do każdego, bez względu na jego przygotowanie.

Dla mieszkańców białego, łamanym dachem krytego domu pozostał Pan Juliusz serdecznym przyjacielem. I w latach następnych mogliśmy z nim spędzić wiele niezapomnianych chwil, wynosząc z każdej rozmowy jakąś nową myśl i świeży zapał do pracy.

*

Kilka miesięcy temu byłam w Londynie, w Mercury Theatre, na wspaniałej sztuce T. S. Elliot'a pod tytułem „Murder in the Cathedral." Głęboko przejęła mnie postać świętego Tomasza Becket'a odtworzona przez znanego angielskiego aktora, Roberta Spaeight. W kilka tygodni potem ten sam Robert Spaeight, jako — członek Newman Association otwierał cykl, wykładów na temat życia wewnętrznego ludzi świeckich, witając prelegenta, swego serdecznego przyjaciela, Dominikanina Ojca Medieu z Paryża.

Nie mogłem uwierzyć oczom, widząc sławnego aktora, który w protestanckiej Anglii bierze tak czynny udział w życiu katolickim. I oto stanęła przede mną postać Juliusza Osterwy, i on również, głęboko tkwiąc w wirze życia współczesnego, potrafił nie tylko zachować w duszy ukryty skarb wiary i miłości, lecz umiał także wiarą i miłością promieniować i pełnić swe wzniosłe apostolstwo.

M. K.

MISTRZ SENTYMANTALNEJ PIOSENKI

Bing Crosby poszedł swoją drogą...

Zupełnie nie w stylu znanych dotychczas gwiazdorów i ulubieńców amerykańskiej publiczności zdołałją jednak zawojować tak, że dziś słyszy się go wszędzie w radiu i z płyt, a od czasu do czasu słyszy i ogląda na ekranie lub estradzie koncertowej. Właściwie nie zanadto urodziwy. Przysadkowaty, o wielkiej głowie i nie zbyt wyrazistych rysach, mało ruchliwej twarzy i odstających uszach. Śpiewa głosem czystym, utrzymanym w średniej skali, ale daleko mu do sław głosowych ekranu. Ponadto wiadomo, że hoduje konie i gra w golfa.

To popularny Bing Crosby, który ma wnet odwiedzić Europę, znającą go z filmów, a on ją z lektury i opowiadań.

Właściwie nazywa się Harry Lillis Crosby. Dzieciństwo miał dość ciężkie. Najpierw pracował z ojcem na farmie rolniczej. Potem był kolejno chłopcem do posyłek, gazeciarzem, odźwiernym w klubie, roznosicielem jarzyn — aż własna rodzina uznała, że Bing się marnuje, gdyż jako urodzony mówca powinien być adwokatem. Bing uznał ten punkt widzenia, skończył szkoły i poszedł na uniwersytet. I tu okazał tak wielkie zamiłowanie do piłki nożnej, koszykówki, klubów koleżeńskich i tańca, że wnet wyrobił sobie uzasadnioną opinię skończonego leniucha. To też gdy jeden z kolegów zaproponował mu miejsce w orkiestrze, skwapliwie się zgodził i wnet ruszyli razem na wędrówkę. Z czasem zdobyli starego forda, którym przyjechali do stolicy filmu Holywood, gdzie grywali i śpiewali w kawiarniach. Pewnego dnia odkrył ich król jazzu Paul Whiteman, ale Bing chciał zostać w Holywood i na koncerty objazdowe się nie zgodził.

W roku 1930, Crosby poznaje aktorkę filmową Dixie Lee i poślubia ją. Jest to niezwykłe jak na stosunki w Holywood małżeństwo, które nie tylko się nie rozwiodło po paru miesiącach, ale które do dziś ma już czworo dzieci. Tymczasem jednak Crosby staje się sławnym piosenkarzem i zawiera „królewski" kontrakt z Radio Columbia. W Ameryce zaczynają się ludzie dobijać o płyty z jego piosenkami.

Z czasem chcą z niego zrobić gwiazdę filmową, ale Bing ma fatalnie odstające uszy. Trzeba je w czasie nakręcania filmu dyskretnie przylepiać do czaszki. Gdy jednak pewnego razu po 8 dniach kręcenia jakiegoś filmu zauważono, że zapomniano mu przylepić jego nieszczęsnych uszu, Bing zbuntował się: „Jestem już dość sławny, by grać z moimi uszami!" zadecydował i zwyciężył, bo nowy film miał sukces nie mniejszy od poprzednich.

Był jednak też okres, gdy Bing posiadający niewątpliwy talent aktorski, grywał w teatrze i to w sztukach Szekspira. I tutaj swoje powodzenie zawdzięczał niemiłemu przypadkowi, bo grając Juliusza Cezara, już po zasztyletowaniu go nie zauważył, że kurtyna dopiero spada i za wcześnie podniósł się z ziemi. Przy tym zaplątał się w spadającą kurtynę i sprawił, że zawaliły się całe kulisy. Publiczność przejęta jeszcze patetycznym końcem szekspirowskiej tragedii, prawem kontrastu psychicznego oszalała ze śmiechu. Na drugi dzień wykonawca roli Cezara był sławny, ale wolał swoje piosenki niż teatr, który też niebawem porzucił dla filmu.

Dziś ma Bing Crosby już 46 lat i jest niesłychanie popularny w swej ojczyźnie dzięki swym niezrównanym sentymentalnym piosenkom, które wykonuje w sposób naturalny i jakby zupełnie po amatorsku. Poprostu przystaje na chwilę, aby zaśpiewać na temat bliski, wszystkim codzienny. Po prostu przybliski, wszystkim codzienny, ale ukazujący w codzienności jakąś cechę poezji. Jego piosenka „Going my way..." obiegła cały świat we filmie pod tym samym tytułem.

Bing Crosby żyje w Holywood we wzorowej rodzinie, którą całą zaprzągł do współpracy. Ojciec jego prowadzi rachunki w domu, matka zbiera wycinki z prasy, brat Everett prowadzi jego interesy, żona Dixie zajmuje się domem i czteroma synami, w tym dwoma bliźniakami, którymi obdarzyła Binga. Podobno wszyscy chłopcy mają już ambicje filmowe.

Bing Crosby i jego żona są gorliwymi i praktykującymi katolikami. Ostatnio Bing grał w paru filmach o tendencji katolickiej, m. in. właśnie w głośnym „Going my way..." Należą oni oboje do tej grupy aktorów w Holywood, którzy przykładem swego życia i udziałem w rozmaitych akcjach społecznych towarzyskich i religijnych pragną przyczynić się do uzdrowienia zbyt nerwowego życia stolicy amerykańskiego filmu. (*Nowiny*) (*j*)

Jacques Maritain mówi

Znany myśliciel francuski Jacques Maritain przez cały czas ubiegłej wojny znajdował się w Stanach Zjednoczonych, skąd wygłaszał co tygodniowe przemówienia przez radio do Francuzów. Przemówienia te zostały po wojnie wydane w książce pod tytułem: „*M e s s a g e s*" (1941—1944) *par Jacques Maritain. New York Editions de la Maison Francaise.*

Podajemy za „Tygodnikiem Warszawskim" kilka myśli, wybranych z tego wydawnictwa.

„Wolność — to nie jest stan, całkowicie dany człowiekowi przez naturę; to stan, który człowiek winien zdobywać heroicznym wysiłkiem swej pracy i rozumu. Nie żąda ona, by człowiek był posłuszny tylko sobie samemu żąda ona, by był posłuszny temu tylko, co sprawiedliwe."

*

„Pogoń za postępem materialnym wiodła ludzkość do zmian nadzwyczajnych — czasem szlachetnych i chlubnych — w warunkach naszego świata. Wszczyła zaś w ten wielki ruch historyczny zasadę śmierci, oraz podsycila niszczycielską rewolucję — fałszywa filozofia życia. Głęboka przyczyna była natury metafizycznej i religijnej. Jest nią mianowicie fakt, że władza człowieka wyrzekła się swych własnych korzeni w naturze, w duchu i w Bogu. Z tą chwilą, przetwarzanie i opanowywanie materii musiało stać się dla człowieka jedyną możliwą realizacją ostateczną."

*

Wojna obecna to nie tylko walka narodów z narodami, to również międzynarodowa wojna domowa jeżeli zarys polityczny i społecznego ładu naprawdę skierowanego ku sprawiedliwości i wolności, naprawdę szanującego godność ludu i ludów, zaistnieje na świecie już w toku wojny, można się spodziewać, że ta międzynarodowa wojna domowa skończy się wraz z końcem wojny militarnej. Tak czy owak, świat powojenny będzie świadkiem głębokiego przewrotu w trybie życia ludzkiego, a tym samym znajdzie się on pod znakiem prób i trudności.

Lecz zarazem i dzięki temu samemu, świat powojenny będzie światem wielkich nadziei i olbrzymiej odnowy. Wszystko, co w nim zakiełkuje, będzie miało kapitalną wagę dla doczesnej i duchowej przyszłości rodzaju ludzkiego...

A to znaczy, że w obliczu takiego świata, doczesne posłannictwo chrześcijan, oraz ich odpowiedzialność, przybiorą rozmiary, jakich dzieje nigdy jeszcze nie oglądały. Jeżeli chrześcijanie zrozumieją swe posłannictwo, będą mogli ożywić od wewnątrz dzieło odbudowy na gruzach i znowu dać ludziom to, czego im dzisiaj rozpaczliwie potrzeba: d o c z e s n ą n a d z i e j ę, o p a r t ą n a E w a n g e l i i.

...Zrozumiejmy, że każda osoba i każdy naród będą zaangażowane w problematach, obchodzących ziemię całą. Zrozumiejmy, że każdy z wielkich narodów, od których zgody będzie zależało wspólne dobro świata, oprze się na pewnej określonej ideologii, której będzie on rzecznikiem wobec całego świata. A wówczas zrozumiemy doniosłość i znaczenie roli, jaka w każdym zakątku kuli ziemskiej przypadnie chrześcijanom..."

Złóż ofiarę na Kościoły Warszawy

KRONIKI

Pod Sukiennicami bez zmian

Po 10 latach z wizytą w podwawelskim grodzie

Kraków, w sierpniu.

W Krakowie byłem ostatni raz chyba w roku 1935. To jest strasznie komiczne uczucie: przyjechałem teraz do Krakowa w roku 1947-ym, a tu wszystko po staremu. Nie tylko zewnętrznie — stare domy i starzy ludzie (chyba nigdzie nie widać tylu starych ludzi, co w Krakowie), gołębie i prostytutki koło Sukiennic, brak ruin, których nie zauważamy — bo ich jest za dużo — w Warszawie, ale które widzimy w każdym innym mieście. Obyczaje i sposób myślenia krakowiaków pozostał również bez zmian.

Co się rzuca w oczy?

Jeśli sądzić po Krakowie, to n.p. ostatnie zarządzenie, ograniczające ilość miejsc na wyższych uczelniach, z umotywowaniem m. in., że mamy dosyć inteligencji, jest bezwzględnie słuszne. Każdy piąty facet napotkany na ulicy, jest chyba jakiś dr. — i to najczęściej nie dr. med., ale dr. fil., lub dr. juris. Jakoś wśród naszych warszawskich adwokatów mało jest doktorów, ale krakowski mecenas — prawie zawsze na wizytówce lub na tabliczce przed domem ma swoje dr. juris wypisane. To jedno.

Ostrożnie z guzikami

Drugie: wątpię, czy na całym świecie znajdzie się większe skupisko kleru, aniżeli w Krakowie. Jeżeli znajdzie się w Krakowie gość, mający zwyczaj chwytania się za guzik, przy spotkaniu księdza, przez czas pobytu w tym grodzie niewątpliwie ani jednego guzika przy ubraniu mieć nie będzie. Życie duchowe Krakowa jest zabezpieczone. Na każdym kroku spotyka się mnóstwo ludzi w sutannach, habitach, księży, mnichów, mniszki, kandydatów na duchownych etc. Mówił mi ktoś z krakowiaków — nie wiem, ile w tym prawdy, że Kraków zamieszkuje około 40 tysięcy kleru różnej „maści."

Trzecie: krakowianie mają mnóstwo czasu. W Warszawie ludzie się śpieszą. Tutaj mam wrażenie, że oglądam film w zwolnionym tempie. Wolno poruszają się ludzie po mieście, flegmatycznie jadą fiakry, często w podartych butach, ale zato w meloniku na głowie, nawet samochody poruszają się z minimalną szybkością. Myślę, że tu wypadki uliczne są rzadkością. Tramwaje też mają czas. Na przystankach nie ma tłoku, pasażerowie wsiadają i wysiadają jak chcą, konduktor nie śpieszy się z sygnałem na ruszenie.

„Warsiawski" cwaniak

Czwarte, wiążące się z trzecim: kiedy ma się dużo czasu, dużo się gada. Boże, ile ludzie w Krakowie mówią! Strasznie dużo. W rozmowach ujawniają się kompleksy. Dość popularnym wśród mieszczaństwa krakowskiego (a ono właśnie nadaje ton miastu) jest kompleks warszawsko-demokratyczny. Zjechało się tu trochę warszawiaków po powstaniu, osiedlili się w Krakowie, ale nie umieli dotychczas przystosować się do krakowskiego stylu życia. Krakowiacy ich nie lubią. Warszawianin — to w pojęciu przeciętnego krakowskiego burżuja — „warsiawski cwaniak" lub „warsiawski kanciarz." Umiejętność stworzenia sobie — zresztą uczciwym sposobem — warunków życia, nazywają cwaniactwem.

Ale jednocześnie bardziej krytyczni wśród nich, zazdroszczą warszawiakom dowcipu. Warszawę traktują potrochu, jak Paryż. Jako siedlisko „esprit," zabaw i „nowinek." Na ogół nie widzą jednak ciężkich warunków życia warszawiaków, ich postawy podczas okupacji i ich walki o odbudowę. Nie jest przypadkiem zupełnym, że Warszawa w czasie wojny dwa razy została raniona, a Kraków wyszedł bez szwanku.

Wiąże się z tym jeszcze jedna sprawa. Mówiliśmy o kompleksie warszawsko-demokratycznym. Warszawa m. in. symbolizuje dla tego typu ludzi t. zw. nową rzeczywistość. Wielu mieszczan krakowskich, spory odłam krakowskiej inteligencji nie znalazło sobie jeszcze miejsca pod słońcem w tej nowej rzeczywistości. Może nigdzie w Polsce nie wykorzystuje się tak bardzo niespisanego prawa „do pyskowania," jak w Krakowie. Nie darmo narodził się w Krakowie August Bęc-Walski, synonim głupawego bęcwała, ślepego na wszystko, co go otacza i żyjącego jedynie mirażami przeszłości, pełno go w restauracjach krakowskich (zresztą odpowiednio drogich), pełno w sztywnych kółkach ludzi „trzymających się z dala." Duszno jeszcze w pięknym Krakowie.

Niezdrowy klimat

Zwiążmy teraz nasze spostrzeżenia krakowskie: starych ludzi i nadmiar inteligencji, tysiące kleru i zwolnione tempo życia, kompleksy i gadulstwo, całokształt atmosfery — i wyciągnijmy wnioski. Właśnie Kraków był miastem „*nie*" w czasie referendum, właśnie Kraków jest dziś miejscem procesu mafii WiN. Właśnie w procesie WiN sądzeni są m. in. ci utytułowani profesorowie i doktorzy i docenci. Właśnie w procesie WiN raz po raz ujawniają się nici wiążące tych utytułowanych win-owajców z ludźmi z kleru, rozmaitymi ojcami Beniaminami, klasztorami, księżmi. Dochodzimy do sedna, umiejscawiamy spostrzeżenia. Część krakowskiej inteligencji i część krakowskiego kleru nadaje piętno obliczu ideowemu miasta — stwarza specyficzny klimat. Nie potrafiły dotychczas przeciwdziałać temu usiłowania demokratycznego odłamu inteligencji. Jedni są może zbyt świeżego autoramentu demokratami, ażeby mogli oddziaływać. Innych jest jeszcze mało.

Taki to jest światek. Jest w Krakowie jeszcze inny świat, świat tych ludzi, którzy przed wojną walczyli przeciw sanacji, świat ludzi z „Semperitu," świat postępu i wytrwania. Ten świat powoli, ale konsekwentnie idzie naprzód i wypiera ludzi przeszłości. Ale o tym świecie — w następnej korespondencji.

(„Robotnik", nr 233) **Jerzy RAWICZ**

Bardzo wymowny jest ten felieton. To szczucie na środowisko uniwersyteckie i duchowne, podpowiadanie — jeśli w ogóle potrzeba podpowiadać reżyserom „sprawiedliwości demokratycznej", skąd czerpać ofiary dla nowych „procesów."



O KS. KONSTANTYM MICHALSKIM

W Tygodniku powszechnym ukazał się doskonały artykuł profesora Ingardena o roli naukowej X. Konstantego Michalskiego. Znała go i ceni cała Europa. Był wiceprezesem „Union Académique Internationale," wydał przeszło 30 prac naukowych, dotyczących głównie prądów myślowych późnego średniowiecza, które zdaniem specjalistów stanowią dorobek pierwszorzędny. Można rzec, że jako uczony i specjalista bardziej był znany za granicą (zwłaszcza we Francji i U.S.A.), niż w Polsce.

PRZECIW „WEWNĘTRZNEJ EMIGRACJI"

„Robotnik (219) zapowiada krucjatę przeciw wrogom wewnętrznym, do których zalicza szkodników gospodarczych w jednym szeregu z opozycją polityczną. Pisze: „Wydaliśmy bezwzględną walkę tępocie politycznej, tym wszystkim, którzy słuchając audycji zagranicznych o Polsce, a nie umieją dosłyszeć głosu polskiej ziemi, tym wszystkim, którzy zachłystują się słowem Polska, a postępują jakby byli polską emigracją w Polsce... Niemcy zostali wypędzeni, pozostał jednak pogrobowiec, który żył i działał. Gdy najzdrowsze warstwy narodu stanęły do odbudowy kraju, bardzo poważny odłam kombinował, handlował dalej lub też czekał na jakieś zmiany...

Mało tego. Nie pomagając, krytykowali, siali ferment i zamęt w umysłach pracujących... jakby wystarczyło zmienić rząd i jeden ustrój na inny, a wierzby zaczęłyby rodzić gruszki i kamienie zboże... Gwoli sprawiedliwości trzeba podzielić tych żyjących jeszcze na marginesie pracującego społeczeństwa na dwie kategorie: jednych — zbałamuconych ogłupiającą propagandą zagraniczną i zakapturzonej reakcji krajowej, niedojrzałych do zrozumienia istotnego celu tej propagandy; i drugich — zwykłych zbrodniarzy, świadomych w pełni, że przez uchylanie się od pracy obniża się siłę państwa, dezorganizuje jego życie gospodarcze, osłabia kraj. „Artykuł kończy się zapowiedzią wprowadzenia przymusu pracy dla tych, którzy „dotychczas nie zbudzili się z letargu przetrwania."

PUTRAMENT O EMIGRACJI

P. Putrament, ambasador p. Bieruta w Paryżu, w wywiadzie, udzielonym „Robotnikowi" (213), uważa, że wojenna emigracja polska skończyła się. A to z dwóch powodów. 1) „Wybory wykazały, że na żaden powrót do władzy, drogą pokojową, zbankrutowane elementy emigracyjne liczyć nie mogą. 2) Każda koncepcja wojenna musi pociągnąć za sobą dominującą rolę Niemiec i w „najlepszym" dla emigracji wariancie, w razie zwycięstwa koalicji amerykańsko-niemieckiej, musi się skończyć nową, jeszcze cięższą klęską polityki Polski."

Są wprawdzie (p. Putrament nie wyjaśnia gdzie) „prowodyrzy emigracyjni, którzy godzą się w swoim sumieniu nawet na rolę Polski w formie jakiegoś „Generalgouvernement," byleby tylko znowu ujrzeć siebie przy władzy," ale „oczywistość tej roli Quislingów przekreśla dla nich możliwość jakichkolwiek masowych wpływów wśród społeczeństwa emigracyjnego." Dalej p. Putrament określa swe zadanie wobec emigracji: „Uratować to, co się da, dla narodu. Uspokoić oszukanych i zbłąkanych... Od tych, którzy mimo wszystko nie posiadają dosyć walorów charakteru, aby się zdecydować teraz na powrót, będę wymagał tylko jednego: jeśli Polsce pomóc nie potrafią, czy nie chcą, niech jej przynajmniej nie szkodzą. Nie odmówię im żadnej opieki, należnej obywatelowi polskiemu. Zły człowiek jest mimo to człowiekiem, słaby Polak jest mimo to Polakiem.

W stosunku do jednej tylko kategorii będziemy bezwzględni: w stosunku do agentów."

O POZIOM PRASY

„Robotnik" (214) atakuje część prasy prowincjonalnej i t. zw. prasę sensacyjną w kraju. „Dobór tytułów, w których nonsens ściga się z wywołaniem t. zw. niezdrowych emocji, dobór powieści, prawie z reguły nic nie mających wspólnego z literaturą, a za to bardzo dużo z pornografią, dobór wiadomości, wyciągających brudy życiowe dla samych brudów — to jedna strona medalu. Druga — to niechlujstwo stylu, zapaskudzanie języka i panoszące się błędy gramatyczne i ortograficzne. Zapewne, brak jest w Polsce dobrych dziennikarzy, jak brak jest fachowców w wielu dziedzinach życia. Zapewne młodzi adepci sztuki dziennikarskiej nie mieli czasu nauczyć się tego rzemiosła. Czy jednak z tego wynika, że gazety redagować mają ludzie, którzy nie umieją tego robić, lub nie chcą zastosować się do tego stylu życia i poziomu kultury, jaki chcemy w Polsce widzieć i rozwijać?

Artykuł kończy się nader smętną receptą: „Wydaje się, że bez udziału właściwych organów władzy państwowej, które czuwają nad planowaniem i organizacją zagadnień kulturalnych, propagandowych i informacyjnych — do niczego nie dojdziemy."

ZA MAŁO DEMOKRATÓW

„Robotnik" (205) zapytuje, czy „znaczki poczty polskiej spełniają właściwie swą rolę wychowawczą." Okazuje się, że nie. Wprawdzie umieszczono na nich n.p. p. Bieruta, Osóbkę-Morawskiego i Żymierskiego, ale „poza wprowadzeniem trzech współczesnych mężów stanu nie ma ani śladu, że żyjemy w nowej demokratycznej Polsce. . Na próżno szukalibyśmy (na znaczkach) wybitnych działaczy robotniczych, czy wielkich demokratów polskich..."

CZYSTKI

W przeprowadzanej obecnie „weryfikacji" członków PPR na terenie Warszawy, na 39.450 członków „wstrzymano legitymacje" 2.019 członkom, usunięto z organizacji 728 członków. Równolegle „czyści się" PPS. „Robotnik" co kilka dni ogłasza rozwiska wydalonych członków z krótkim uzasadnieniem. A więc „za poglądy rasistowskie i alkoholizm," „za należenie do dwóch partii jednocześnie i alkoholizm," ale najczęściej — „za występowanie przeciw uchwałom Rady Naczelnej PPS," za „brak dyscypliny" i za „działalność antydemokratyczną."

SZEPTY

Sąd wojskowy w Poznaniu skazał na 2 lata więzienia pewną kobietę ze Świebodzina. Szerzyła ona „niezgodne z prawdą wiadomości, godzące w interes Państwa Polskiego i sojusz ze Związkiem Radzieckim.

SPADEK DOLARA

Dolar na czarnej giełdzie spadł wg „Robotnika" (223) w ciągu ostatnich miesięcy z 1.100 zł. na 560. W związku z tym na czarnym rynku zmniejszyła się ilość waluciarzy, którzy przekombinowali i potracili kapitały, oraz zwiększyła podaż waluty zagranicznej przy małym kontyngencie nabywców. W sprawie tej podaje warszawski „Express Wieczorny": — Od maja, gdy kurs dolara został wywindowany na 1.100 zł. zaczął się spadek. Przez czerwiec i lipiec trwały interwencje waluciarzy, by wstrzymać dalszy spadek i dolar, podtrzymywany sztucznymi zakupami, grawitował w granicach 850 zł. W drugiej połowie lipca nastąpił generalny krach i obecnie oferuje się dolara z 560 zł., w kupnie 600. Występuje przy tym całkowity brak zainteresowania „sypanką" (banknoty po 5, 10 i 20 dolarów).

Jak się oblicza, waluciarze stracili na podtrzymywanie kursu około 3 miliardy zł., a drobni ciułacze, co najmniej trzy razy tyle na lokowanych w dolarach oszczędnościach. Spadły także ceny złota. Za łom 14-karatowy jubilerzy nie chcą dziś płacić więcej niż 740—760 zł. za gram. Dalej twierdzi dziennik, że dziś można bez żadnych trudności i ograniczeń mieniać w Pradze złote na korony (kurs 6 : 1), a także mieniać złote na Węgrzech, w Rumunii, Danii i Francji.

WIADOMOŚCI KULTURALNE

— We wrześniu b.r., który jest miesiącem odbudowy Warszawy, zostanie uruchomionych na terenie Polski 70 nowych kin objazdowych, które rozpoczną swą działalność od wyświetlania filmów, poświęconych zagadnieniu odbudowy stolicy. Według opracowanego planu w okresie tym nowe kina objazdowe odwiedzą 1.275 wsi i miasteczek, dając blisko 3 tysiące przedstawień.

— Nowopowstały chór mieszany Filharmonii Warszawskiej zainaugurował przed kilku dniami swą działalność uroczystą próbą, która odbyła się w sali „Roma", w obecności min. Kultury i Sztuki, S. Dybowskiego oraz licznych przedstawicieli sfer muzycznych. Pierwsza próba poświęcona została „Pieśni o Polskim Morzu" Jana Maklakiewicza, który jest dyrektorem chóru Filharmonii. Nowy chór, liczący przeszło 300 osób utworzony został drogą eliminacji spośród ok. 1.500 kandydatów. W związku z obchodem 75 rocznicy śmierci Moniuszki chór Filharmonii Warszawskiej przygotowuje jego dzieło „Sonety Krymskie."

— We Wrocławiu rozpoczęto prace nad odbudową Muzeum Polskiego. Zakończenie ich przewidziane jest na miesiąc październik b.r. Po dokonaniu remontu części budynku, projektuje się otwarcie działu prehistorycznego i galerii malarstwa polskiego XIX i XX wieku. Na cel odbudowy Muzeum uruchomiono kredyt w wysokości 9 milionów złotych. Min. Odbudowy i Min. Kultury i Sztuki przewiduje przyznanie dalszych kredytów.

— Z nowym rokiem szkolnym 1947-8 zostanie upaństwowionych 10 nowych szkół muzycznych, a mianowicie: niższe i średnie szkoły muzyczne w Gdańsku, Sopocie, Gdyni, Bydgoszczy i Toruniu. Ogólna liczba upaństwowionych szkół muzycznych sięga 30.

— Akcja radiofonizacji kraju czyni znaczne postępy, szczególnie na Ziemiach Odzyskanych. Jak wykazuje statystyka, na ogólną cyfrę 550 tys. abonentów w całej Polsce, 140 tysięcy abonentów zarejestrowanych jest na Ziemiach Odzyskanych. Według planu odbudowy radiofonii polskiej w roku bieżącym przewiduje się zradiofonizowanie 1.000 nowych wsi oraz zainstalowanie 7.000 tys. głośników.

— Dzięki przyznanym subwencjom przystąpiono do remontu gmachu Muzeum Miejskiego w Szczecinie. Otwarcie Muzeum dla zwiedzających przewidziane jest na październik b.r. Znajdą w nim pomieszczenie eksponaty z działu historii, kultury, sztuki — liczne dokumenty, stare sztychy, pieczęcie, zabytki prehistoryczne itp.

— Z początkiem nowego sezonu koncertowego przybędzie do Polski znakomity pianista Artur Rubinstein, aby w Filharmonii Warszawskiej dać koncert na rzecz odbudowy gmachu Filharmonii Narodowej przy ul. Jasnej.

— Pierwszy nakład „Dzieł Wybranych" K. Marksa, wypuszczony niedawno na rynek przez Spółkę Wyd. „Książka.!" w ilości 10.000 egzemplarzy, rozszedł się w szybkim tempie. Obecnie „Książka" drukuje drugi nakład w wysokości 20.000 tysięcy egzemplarzy.

ZJAZD PISARZY CHŁOPSKICH

W ciągu pierwszego dnia walnego zjazdu pisarzy chłopskich wygłosił referat A. Olcha p.t.: „Nasza postawa literacka,'' po czym ob. Marzec złożył sprawozdanie z działalności oddziału pisarzy chłopskich przy Związku Zawodowym Literatów za ubiegły okres. Ze sprawozdania wynika, iż oddział liczy w chwili obecnej 61 członków. Nakładem Oddziału ukazało się w okresie sprawozdawczym 6 książek.

BOGATE WYKOPALISKA

z epoki wczesnego średniowiecza

Z dawnego zamku piastowskiego w Cieszynie zachowała się jedynie wieża zamkowa i rotunda romańska. Wzgórze zamieniono na park. Równolegle z pracami prowadzonymi około zabezpieczenia romańskiej rotundy prowadzone są prace wykopaliskowe o charakterze archeologicznym na terenie góry zamkowej.

Po odrzuceniu pierwszej warstwy gruzów nasypowych natrafiono na mur zamkowy, grubości od 1,5 do 2 mtr., biegnący w kierunku wieży zamkowej. Na głębokości 2 mtr. na odkopanym terenie znaleziono bogate wykopaliska z epoki wczesnego średniowiecza, jak: odłamki urn, ceramikę, skamieniałe kości, kamienie oraz masę kości zwierzęcych.

LISTY KRÓLA LESZCZYŃSKIEGO

w rozbitej taksówce

Milicja Obywatelska w Sopocie odnalazła cenne pamiątki historyczne. Fakt ten należy przypisać katastrofie samochodowej, jakiej uległa taksówka na ulicy gen. Stalina. Przerażeni wypadkiem pasażerowie zbiegli wraz z szoferem, zostawiając w aucie teczkę z oryginalnymi listami króla Stanisława Leszczyńskiego oraz współczesny portret króla Stanisława Augusta.

Znalezione przedmioty oddano do dyspozycji kustosza Muzeum Gdańskiego. Dochodzenie nad pochodzeniem znalezionych pamiątek trwa.

„OŚWIĘCIM'' NA EKRANACH POLSKICH

W obozach w Brzezince i Oświęcimiu ekipa techniczna Filmu Polskiego nakręca długometrażowy film p.t. „Oświęcim''. Zdjęcia ukończone zostaną w październiku, a na ekrany film wejdzie w grudniu. Akcja filmu rozgrywa się głównie w obozie kobiecym. Udział w nakręcaniu bierze około 4.000 statystek w pasiakach obozowych. Scenariusz został napisany przez Sznajdera i Jakubowską, która też jest reżyserem filmu.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Hutnictwo żelazne na Ziemiach Odzyskanych zostało w końcowym okresie wojny w swej większości zniszczone przez ustępujących Niemców. Pięć zakładów w chwili ich przejęcia przez nas było całkowicie „martwych.'' Pozostałe wykazywały następujący stan zniszczeń w poszczególnych działach produkcji: koksownie 25 proc., wielkie piece 50 proc., stalownie 40 proc., walcownie 100 proc.- kuźnie 100 proc. i zakłady dalszej produkcji 90 proc. W latach 1945 i 1946 zakłady te podniesiono z ruin kosztem 288 mil. zł.

Uruchomieniem w maju rb. nadmorskiej huty „Szczecin'' zamknął polski przemysł hutniczy okres odbudowy swych zakładów na Ziemiach Odzyskanych.

Dziś hutnictwo żelazne na Ziemiach Odzyskanych, zatrudnia 15 tys. pracowników i dało w ciągu pierwszego półrocza rb. 38 proc. ogólno-polskiej produkcji koksu. 18 proc. produkcji surówki żelaznej. 14 proc. stali, 38 proc. produkcji odlewów żeliwnych oraz 67 proc. całego tonażu konstrukcji żelaznych. Dzięki produkcji hutniczej Ziem Odzyskanych uzyskaliśmy olbrzymie rozszerzenie naszych możliwości w odbudowie całego kraju.

„ŻAK-1'' i „ŻAK-2''

nowe samoloty sportowe

Lotnicze Warsztaty Doświadczalne budują na zamówienie Ministerstwa Komunikacji serię — 10 szt. samolotu sportowego „Żak-1.''

Wykonano dotychczas szkielety kadłubów, konstrukcje skrzydeł oraz większość okuć. Seria „Żuków'' zostanie ukończona w ciągu najbliższych dwóch miesięcy.

Również LWD buduje obecnie prototyp samolotu, będący odmianą „Żaka-1'' — „Żak-2.'' Płatowiec ten niewiele różni się od wzoru.

FABRYKA JEDWABNICZA W KALISZU

KALISZ. Centralny Zarząd Przemysłu Włókienniczego przystąpił do prac inwestycyjnych związanych z odbudową fabryki jedwabniczej w Kaliszu. Prace przy odbudowie są w pełnym toku. Nowa fabryka, która liczyć będzie ponad 600 krosien uruchomiona zostanie w pierwszej połowie 1949 r.

MONTAŻ 21 DŹWIGÓW W GRYNI

W strefie wolnocłowej portu gdyńskiego pracuje 45-osobowa ekipa robotnicza z Gliwic, która montuje 16 dźwigów półportalowych 3-tonowych i 5 dźwigów portalowych o nośności 7 ton.

Robotnicy samorzutnie pracują po 16 godzin dziennie, chcąc dotrzymać terminu ukończenia robót, przewidzianego na 21 września.

PRZEMYSŁ PAPIERNICZY ODBUDOWUJE FABRYKI

Do najbardziej palących zadań w przemyśle papierniczym należy odbudowa fabryki celulozy i papieru w Krapkowicach. Przewiduje się, że z końcem 1949 r. fabryka ta uzyska pełną zdolność produkcyjną. Prowadzone będą poza tym prace remontowe w fabryce celulozy i papieru w Warsie oraz zacznie się odbudowywać fabrykę celulozy słomowej w Małoszynie, k. Wrocławia. Poza tym prowadzona będzie odbudowa fabryk: Mirkowskiej w Jeziornie, Solali w Żywcu, Malty w Poznaniu, jak również fabryk: w Tarnówku, Rudawie i Niedomicach.

FABRYKI BRONI

Zakłady DMW, włączone do Cegielskiego, wyrabiają działa 8,5 i 15 cm. Produkcja odbywa się pod nadzorem sowieckim, a zatrudnieni są wyłącznie aktywiści z PPR. W po-niemieckiej fabryce samolotów koło Ławicy niemieccy specjaliści pod nadzorem sowieckim pracują nad modelem myśliwca o szybkości 1.500 km/godz., mającym być połączeniem Me-163 z poprawionym silnikiem Heinkla. Fabryka radiosprzętu Ratajczaka w Bydgoszczy wyrabia dla armii czerwonej niemieckie 30-watowe aparaty polowe. („Contin. News Service'' 22.8.).

SZEROKI TOR Katowice—Przemyśl będzie zwężany od 15 października. Roboty mają być zakończone do 22 listopada.

OSZCZĘDZANIE PAPIERU nakazuje okólnik p. Cyrankiewicza. Mają być stosowane mniejsze formaty, mniejsze marginesy i odstępy między wierszami, makulatura ma być zużytkowana, a arkusze zapełniane dwustronnie.

PIERWSZY STATEK SZWAJCARSKI

GDYNIA. W poniedziałek do portów ujścia Wisły wszedł statek „Cristalina'' pod banderą szwajcarską. Jest to pierwsza wizyta tej bandery w dziejach naszych portów. Szwajcaria, mimo, że jest krajem śródlądowym, posiada kilka statków morskich, które są zarejestrowane w obcych portach, przeważnie w Amsterdamie. „Cristalina'' zabierze z Polski ładunek węgla.

Z WOJEWÓDZTWA RZESZOWSKIEGO

„Gazeta Ludowa'' (226) podaje, że prócz Rzeszowa i Jasła inne większe miasta w wojew. rzeszowskim przedstawiają żałosny widok. Najwięcej ruin ma Przemyśl. Na Sanie odbudowano most kolejowy, ale nie odbudowano mostu dla ruchu kołowego i pieszego, skutkiem czego mieszkańcy przeprawiają się w zimie po lodzie, a latem łodzią, po 2 zł. od osoby. Przemyśl, odległy od granicznej Medyki o 14 km, stał się miastem pogranicznym. Czy pozostanie martwym punktem — zależy od żywotności przesiedlonego w te strony żywiołu wiejskiego oraz od polsko-sowieckich obrotów handlowych. Dalej korespondencja podkreśla odbudowę wsi w wojew. rzeszowskim, a szczególnie kościołów. Tu najbardziej zaznacza się działalność inż. Dajczaka ze Lwowa, obecnie prof. szkoły budowlanej w Jarosławiu.

— W ciągu lipca wydobycie węgla w Polsce osiągnęło 5.086.472 tony. Osiągnięto wydajność 1.160 kg na robotnika na dzień. Koksu wyprodukowano 247.375 ton. Węgiel eksportowano do 16 państw europejskich. Głównymi odbiorcami były: Szwecja, Dania, Francja, Szwajcaria, Węgry, Jugosławia i ZSSR. Ogółem wywieziono 2.150.000 ton.

— Wobec przejęcia handlu wewnętrznego w ministerstwie przemysłu i handlu stworzono nowe departamenty: 1) Planowania i Polityki Handlowej, 2) Obrotu artykułami przemysłowymi, 3) Obrotu produktami zwierzęcymi, 4) Obrotu ziemiopłodami, 5) Biuro cen, 6) Spraw wystaw i targów.

— W Warszawie ma powstać specjalna drukarnia techniczna, wyposażona przede wszystkim w znaki matematyczne, nieodzowne przy wydawaniu dzieł technicznych.

— Na głębokości 486 m. w Dębowcu, koło Cieszyna, dowiercono się gazu o znacznie większym ciśnieniu, niż we wszystkich innych szybach.

— U wylotu ul. Wolskiej w Warszawie mieszkańcy tej dzielnicy pobudowali samorzutnie z gruzów całą dzielnicę małych jednoizbowych domków, rozwiązując w ten sposób prowizorycznie swoje potrzeby mieszkaniowe.

— Celem zwiększenia potencjału przemysłowego sprowadzono do Polski z 11 krajów europejskich, szereg maszyn, przede wszystkim obrabiarek. Z Anglii sprowadzono 54 maszyny do wyrobu papierosów bezustnikowych.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

WNUCZKA JANA KILIŃSKIEGO w Warszawie

Do Warszawy przyjechała ze Stanów Zjednoczonych p. Jadwiga Kilińska, wnuczka Jana Kilińskiego. P. Kilińska przed wojną mieszkała w Warszawie. W czasie okupacji była aresztowana przez Gestapo i uwięziona na Pawiaku. Po kilku miesiącach, dzięki interwencji amerykańskiej placówki dyplomatycznej została zwolniona i, przez Francję, wyjechała do Ameryki.

W ubiegłym roku do rąk p. Kilińskiej dotarł jeden z egzemplarzy naszego pisma, w którym znalazła reportaż, opisujący życie biedoty staromiejskiej. Poruszona ciężkimi warunkami bytowania mieszkańców Starówki, p. Kilińska zorganizowała wysyłkę paczek dla najbiedniejszych. Jedną z paczek wręczyła wczoraj osobiście dwom staruszkom: Marii Gruszkowskiej, z ul. Wąski Dunaj i Annie Grodzickiej, z Piwnej 6.

Zwiedzając Stare Miasto p. Kilińska odszukała dom swego wielkiego pradziada, na ul. Szeroki Dunaj 5. Dom ten został doszczętnie spalony.

— To co pisaliście o Starym Mieście — powiedziała wzruszona — choć było nad wyraz tragiczne, blednie w porównaniu ze straszną rzeczywistością. Po powrocie do Ameryki postaram się, aby zorganizować dalszą pomoc dla ludności Starego Miasta. Wielu moich znajomych na pewno będzie również przysyłać paczki.

(„Życie Warszawy'' nr. 242)

SPADKOBIERCY PADEREWSKIEGO ŻYJĄ

i zgłosili swe prawa do spadku

Z Ameryki nadchodzą co raz to nowe wiadomości w sprawie olbrzymiego spadku po znakomitym naszym artyście, Ignacym Paderewskim. Testamentu nie znaleziono. Została tylko siostra Paderewskiego p. Witkowska, jako spadkobierczyni, ale w 3 miesiące później i ona zmarła. O przyrodnim bracie i siostrze wieści z kraju głosiły, że oboje padli ofiarą Niemców. P. Witkowska wobec przypuszczalnej śmierci przyrodniego rodzeństwa miała podobno przed śmiercią zapisać cały majątek sekretarzowi zmarłego Ignacego Paderewskiego — Sylwinowi Strakaczowi.

Tymczasem pojawił się w Polsce wywieziony przez Niemców przyrodni brat mistrza, Józef Paderewski, i odnalazła się w obozie jego siostra. Oboje roszczą pretensje do spadku, twierdząc, że zapis p. Witkowskiej na rzecz p. Strakacza mógł być zrobiony tylko na skutek wiadomości, że przyrodnie rodzeństwo nie żyje. S. Strakacz jednak uważa się za prawego właściciela majątku. Sprawa zapewne znajdzie swój epilog w sądzie.

TAJEMNICZE KANAŁY PONIEMIECKIE

WROCŁAW. W fabryce tekstylnej Rozenberg i Scheker w Dzierżoniowie w czasie remontu odnaleziono plany poniemieckich kanałów, które przebiegały pod fabryką. Na zasadzie tych planów rozpoczęto roboty i odkryto tajemnicze, zamurowane kanały. Po otwarciu kanałów odnaleziono szereg wartościowych rzeczy, jak np. maszyny do pisania, do szycia, porcelanę, a nawet meble. Odnalezione przedmioty zabezpieczono. Poszukiwania trwają w dalszym ciągu.

OLSZTYN BEZ NIEMCOW

W tych dniach odszedł z Olsztyna ostatni transport Niemców, którzy w liczbie 1.500 osób zostali repatriowani za Odrę. W skład transportu weszli Niemcy z powiatów: Morąg i Szczytno oraz resztki Niemców z miasta i powiatu Olsztyn.

PROCES przeciw głównym zbrodniarzom z Oświęcimia rozpocznie się w Krakowie w drugiej połowie października w gmachu Muzeum Narodowego, przebudowanym podczas wojny na kasyno dla SS-manów. W procesie wezmą udział przedstawiciele 17 państw, jego przebieg będzie równocześnie tłumaczony na 4 języki, przy pomocy identycznych urządzeń, jak w procesie norymberskim.

NIEZWYKŁY WYPADEK

W Szklarskiej Porębie nad samą granicą czeską zanjduje się wodospad o kilkupiętrowej wysokości. Woda zamknięta jest tamą, którą na żądanie otwiera placówka wojsk Ochrony Pogranicza. Gdy się zejdzie na dół po 120 stopniach, otwiera się wspaniały widok spadającej lawiny wodnej, często fotografowany przez turystów. Ostatnio zdarzył się tam niezwykły wypadek. Na dole robił zdjęcia odiutant gen. Spychalskiego, mjr. Hankiewicz z żoną. Nagle otwarto śluzę i woda runęła, zabijając żonę mjr. Hankiewicza na miejscu. Jego odwieziono do szpitala z połamanymi rękami i nogami, dającego słabe znaki życia.

69 TYSIĘCY ZWŁOK o nieustalonych nazwiskach wydobyto dotąd w Warszawie i zarejestrowano w PCK. Ilość rozpoznanych zwłok jest znacznie większa.



KATOLICKIE SZKOLNICTWO PRYWATNE WE FRANCJI

(IP) Obok laickiego szkolnictwa rządowego istnieje we Francji bardzo dobrze zorganizowane szkolnictwo prywatne katolickie. Są to tak zwane „wolne szkoły,'' które w r. szk. 1945-46 liczyły: 11.035 szkół powszechnych z 36-u tysiącami nauczycieli i 1.100.000 uczniów. Budżet tych szkół wyniósł 3 miliardy franków, Szkół średnich było 1.238 z 19.593 nauczycielami i 265.000 uczniów oraz budżetem w wysokości 2 miliardów franków. Szkół technicznych i zawodowych było 521 z 3 tysiącami nauczycieli i 30 tysiącami uczniów oraz z budżetem 350 milionów franków. Tą olbrzymią sumę pieniędzy, którą wydano na niezależne szkolnictwo francuskie, złożyli katolicy francuscy zupełnie dobrowolnie, aby tylko zapewnić swym dzieciom katolickie wychowanie i wykształcenie szkolne. Oczywiście muszą oni, jak wszyscy obywatele płacić podatki na szkolnictwo państwowe. Szkoły katolickie nie otrzymują od państwa żadnej pomocy materialnej.

Obecnie toczy się we Francji szczególnie ostra walka o utrzymanie tego wolnego szkolnictwa. Wiele zakładów fabrycznych, które posiadały własne szkoły prywatne katolickie dla dzieci pracowników, zostało znacjonalizowanych i przy tej okazji usiłowano upaństwowić te szkoły. To napotkało na silny sprzeciw rodziców, którzy twierdzą, że nazjonalizacja nie może obejmować ich dzieci, gdyż „państwa nie można zamieniać na koszary.''

Sprawa środków na wolne szkolnictwo ma też swoje specjalne oblicze. W wielu wypadkach trzeba sięgać do rozmaitych imprez dobroczynnych, które jednakże we Francji podlegają opodatkowaniu. Ostatnio w Wandei doszło do zatargu z władzami, gdyż w wielu jej miejscowościach kierownicy wolnych szkół odmówili płacenia tych podatków i doszło do procesów sądowych, na których uwolniono jednak oskarżonych. W związku z procesami doszło w mieście Rochesur Yon do demonstracji okolicznych wieśniaków, którzy mimo pilnej roboty w polu przybyli w liczbie około 15 tysięcy, aby bronić praw swej szkoły. W sądzie zeznawał też biskup miejscowej diecezji. Jeden z chłopów, świadków w procesie oświadczył w sądzie:

„Chłopi wandejscy zbudowali swe szkoły sami tak, jak kiedyś nasi przodkowie budowali katedry. Uważając więc swe szkoły za świętą część spuścizny po przodkach. Aby okazać swe przywiązanie do tego spadku nie zważając na pilne roboty przy żniwach przybyli dzisiaj tak licznie tutaj. Jako ludzie myślący realnie i jasno zwracają oni swój wzrok na sprawy najpilniejsze i najważniejsze.''

Biskup diecezjalny oświadczył: „Nie przepełnia nas ani nienawiść, ani ochota do toczenia sporów. My katolicy domagamy się tylko sprawiedliwości.'' Po zakończeniu procesu w mieście uderzono we wszystkie dzwony.

Katolicka Młodzież Robotnicza Francji (JOC), wychowana w wielkiej części przez „wolne szkoły,'' obejmuje dziś prawie pół miliona młodych robotników i robotnic, zorganizowanych w 5 tysiącach sekcyj i 400 federacjach dzielnicowych. (Z prasy francuskiej).

ANKIETA, przeprowadzona we Francji na temat planu Marshalla, dała następujące wyniki: 1) Czy plan Marshalla uda się? 46% tak, 22% nie. 2) Czy dobrze się stało, że ZSRR nie bierze udziału w planie? 27% dobrze, 43% źle. 3) Czy plan Marshalla podyktowany został a) chęcią interwencji w wewnętrzne sprawy Europy? b) chęcią pomocy w odbudowie? c) koniecznością znalezienia rynków zbytu dla produkcji USA? Odpowiedzi: a) 17%, b) 18%, c) 47%. 4) Czy Francja powinna wziąć udział w planie Marshalla? 64% tak, 8% nie. 5) Czy plan Marshalla może zagrozić niezależności Francji? 23% tak, 38% nie, reszta niezdecydowani.



W. B R Y T A N I A

P.K.S.U. „VERITAS"

SŁOWA, KTÓRE SIĘ PAMIĘTA

Różne są. I piękne i brzydkie, i mocne i słabe, dźwięczne, bezdźwięczne, mądre i nie mądre, są takie, których się zapomina, są i takie, które się pamięta. Słowa.

W dniu siódmego września, w Hospicjum św. Stanisława, na 21, Earls Court Sq. w Londynie, J. E. Ks. Arcybiskup dr William Godfrey, Delegat Apostolski, odprawił Mszę św., po której wziął udział w posiedzeniu Koła Życia Wewnętrznego.

Ks. kan. Stanisław Bełch, duszpasterz akademicki, przedstawił w zarysie powstanie i rozwój Hospicjum, założenie, cel i pracę P.K.S.U. „VERITAS" dziękując Delegatowi za pomoc i okazywaną życzliwość w tej pracy.

Z ramienia P.K.S.U. „VERITAS" przemawiał pan Andrzej Jonscher uwypuklając złe warunki duchowe i materialne studentów na uniwersytetach we Francji, Belgii i Holandii, sytuację studentów w Polsce, którzy studiują w warunkach niezmiernie smutnych.

„Studenci polscy w Anglii" — powiedział pan Jonscher — „znajdują się stosunkowo w najlepszych warunkach materialnych, lecz zdają sobie sprawę z położenia swych kolegów gdzie indziej i wiedzą jakie zadanie spoczęło na ich barkach."

Z kolei przemówił Ksiądz Arcybiskup.

„Ladies and Gentlemen!

„Po tym zwrocie przyjętym w tym kraju, zwracam się do was: „drogie dzieci w Chrystusie"..."

Słońce, które wpadało z okien, po obu stronach ołtarza, migotało dobrotliwie poza sylwetką mówiącego i bawiło się jego pierścieniem. Drugie mieniło się w twarzy.

„... Cierpienia wasze są cierpieniem Polski, ale to nie Polska sama cierpi. To w Polsce cierpi Kościół Katolicki. Doktryna Mistycznego Ciała Chrystusa jest wielką doktryną"... — tu głos Delegata spotężniał — „... i nie zabije indywidualności. To nie jest państwo totalitarne. Wy wszyscy jesteście czynnymi członkami Mistycznego Ciała Chrystusa, a każdy z was ma swoją duszę, którą powinien ratować."

I znów słońce w pierścieniu, a druga na twarzy.

„Ojciec św. Pius XI akredytując mnie przy rządzie J.K. Mości, uczynił mi zaszczyt bym był również Jego reprezentantem przy Rządzie Polskim w Londynie. Współpracowałem blisko z Ojcem św. i wiem, jakie uczucia żywi do Narodu Polskiego.

„Duszpasterz wasz Ksiądz Bełch czytał wam dziś we mszy ewangelię o młodzieńcu, do którego rzekł Pan: „powstań," Wybrał Pan Bóg naród wasz, by cierpiał. Wielkie to wyróżnienie. Nadejdzie czas, w którym Pan powie, jak do tego młodzieńca: „powstań!" I Polska powstanie.

„Drogie dzieci w Chrystusie! Idą czasy, w których zginą granice Anglii, Francji i innych państw. Będzie jedna wielka całość: Mistyczne Ciało Kościoła, jeden władca: Jezus Chrystus."

Słowa, które się pamięta.

ZYGMUNT M. JABŁOŃSKI

H I S Z P A N I A

POLSCY UCZENI W HISZPANII

Madryd, wrzesień. — Dwóch uczonych polskich wzięło udział, jako wykładowcy, w wakacyjnym kursie Międzynarodowego Uniwersytetu „Menendez Pelayo" w Santander. Prof. Dr Antoni Deryng, wykładający obecnie na Uniwersytecie Madryckim profesor Uniwersytetu Lubelskiego, wygłosił trzy wykłady o O.N.Z., a O. I. M. Bocheński O. P. profesor Uniwersyetu we Fryburgu, dwa wykłady o człowieku w świetle metafizyki współczesnej.

W kursie, który został zorganizowany, celem zapoznania elity młodzieży hiszpańskiej i południowo-amerykańskiej z najnowszymi zdobyczami myśli katolickiej, wzięli udział studenci, należący do 31 narodowości.

Obok uczonych polskich, wykładali znani myśliciele katoliccy Marcel de Corte (Liége), Federico Michele Sciacca (Pavia), Christopher Hollis (Oxford), F. L. R. Sassen (Leyden), P. L. Entralgo (Madryd) i wielu innych.



I — T — A — L — I — A

ROSJA RATYFIKOWAŁA TRAKTAT POKOJU Z WŁOCHAMI

Jedną z przyczyn tej nagłej decyzji była niewątpliwie chęć wzmocnienia we Włoszech partii komunistycznej, która traciła grunt na skutek sprzeciwu Rosji w sprawie przyjęcia Włoch do ONZ. Nieprzejednane dotychczas stanowisko Rosji spowodowało tymczasem przysyłkę nowych kontyngentów amerykańskich do Włoch, które wyładowały ostatnio w Livorno, wyposażone w najnowszego typu czołgi jednoosobowe, specjalnie dostosowane do walk ulicznych w miastach(!). Wobec zmiany położenia, która zaszła w międzyczasie, oddziały te mają opuścić Włochy w ciągu najbliższych miesięcy.

PAPIEŻ I POKÓJ

— ZE STRONY 3 —

że celowym fałszem, wprowadzającym w błąd opinię publiczną, są twierdzenia komunistów, jako by Papież, zaprzestając nawoływań do sprawiedliwości, zajął stanowisko przeciwne społecznym reformom i poniechawszy akcji na rzecz pokoju, zgadzał się na nową wojnę, lub nawet zachęcał do niej. Dziennik watykański protestuje przeciwko tym tendencyjnym fałszom i zaznacza, że w starciach między ludźmi Papież może być „pośrednikiem," jeżeli jest to możliwe, nigdy zaś „stroną."

Następnie, w znacznie łagodniejszej replice na artykuły prasy liberalnej, „*L'Osservatore Romano*" stwierdza, że chociaż nie brak z tej strony pochwał pod adresem Stolicy Apostolskiej, to jednak błędna jest opinia tej prasy, według której „*Papież nawrócił się do myśli nowoczesnej, laickiej i liberalnej*"(!) ponieważ występuje w obronie godności i wolności ludzkiej jednostki.

„Jak wiadomo — kończy „*L'Osservatore Romano*" — są to odwieczne zasady katolicyzmu, a nie żaden wynalazek laicyzmu, czy liberalizmu. Wszystko co jest sprzeczne z tymi zasadami i z ich najwyższą syntezą — prawem miłosierdzia — jest także sprzeczne ze sprawiedliwością i pokojem i jako takie winno być stanowczo zwalczane."

I.

TAJEMNICE PRASY AMERYKAŃSKIEJ

ZE STRONY 2

demokratyczne, że prawda nie jest wyłącznym udziałem osobistości na stanowiskach; Jeśli ci oświadczą, że znają prawdę, należy zawsze dla sprawdzenia uwierzyć im na chwilę. Lecz w rzeczywistości „t h e p e o p l e", ogół obywateli tworzących naród, stale wyczuwa prawdę.

Amerykanie entuzjazmują się i podniecają łatwo, lecz podobnie szybko wracają do rozsądku i przestrzegania faktów. Ostatecznie w Stanach Zjednoczonych opinia publiczna w większym stopniu tworzy dzienniki, niż one kształtują opinię publiczną. [illegible]

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH ŻYCIA

ukażą się między innymi

Jan ADAMUS	**— Święty Stanisław Biskup**
I.M. BOCHENSKI O.P.	**— Hiszpania**
Bolesław BOIM	**— Polski dyplomata sprzed 7 wieków**
Ferdynand GOETEL	**— Pisarze polscy w czasie okupacji (Nowaczyński)**
Józef JASNOWSKI	**— Swat Króla Jegomości**
Józef KISIELEWSKI	**— Zagadnienia polityki polskiej**
Ks. Jan PRZYBYSZ	**— A gdy nadeszedł ten dzień...**
Jan REMBIELIŃSKI	**— Narodziny wielkości**
Ks. Fulton J. SHEEN	**— Boski zmysł humoru**
Bolesław TABORSKI	**— Grupy Katolickie w konspiracji**
Irena TOPACZ	**— Masy — zjawisko społeczne XX wieku**
Magdalena ZAŁUSKA	**— Cudowna historia (La Salette)**
Władysław WITKOWSKI	**— Wołanie o zejście z metodycznej drogi do piekła**

Listy do redakcji

W sprawie reportażu p. M. WAŃKOWICZA

Szanowny Panie Redaktorze!

Wyczytałem w ŻYCIU, Nr. 16, w reportażu p. M. Wańkowicza „Kapelani Wojskowi", grubą pomyłkę autora, którą należałoby sprostować.

Pisze autor o ks. Szawernie: „*bo w drugim mu pękł bębenek, kiedy go przy ołtarzu w czasie odprawiania mszy, uderzył kamień z rozprysku (ks. Szawerna), świecąc krwawą głową nad ołtarzem z glazów mszy nie przerwał i dopiero potem pozwolił się obandażować.*"

Otóż stwierdzam, że ks. Szawerna Rudolf otrzymał rzeczywiście kontuzję przy wybuchu pocisku moździerzowego, ale nie przy mszy św., tylko w drodze do „Domku Doktora." Ks. Szawerna nie był więc ranny, tylko kontuzjowany i nie słyszał na jedno ucho przez pewien czas. Spowiadał jednym zdrowym uchem, to jest tym, które miało zdrowy bębenek.

Ranny przy ołtarzu zaraz po zakończeniu Mszy św. był nie ks. Szawerna, lecz ks. *Maszkiewicz Marek*, z 5 Baonu, któremu odłamek pocisku moździerzowego lub odprysk kamienia rozdarł skórę na wierzchu głowy i ten ksiądz świecił skrwawioną głową przy ołtarzu i potem jeszcze, gdy dokonywał pogrzebów poległych żołnierzy.

Jak z tego widać, autor opowiadania pomieszał dwu różnych księży kapelanów.

Uważam, że dla prawdy, należy tę poprawkę umieścić w tygodniku, i o to sprostowanie w imię ścisłości bardzo proszę.

Ks. Joniec Józef

Hodgemoor Camp, dnia 2.IX.1947.

DZIWNY SEN

Szanowny Panie Redaktorze!

Przesyłam Panu następującą wiadomość: — Będąc w odwiedzinach w jednym z obozów polskich w Anglii, dla osób cywilnych, rozmawiałem z uchodźczynią panią R. W., która opowiedziała mi dziwny sen, jaki miała w nocy z 26 na 27 lipca b.r.

Mianowicie, śniła jej się staruszka matka prezydenta Stanów Zjednoczonych, która poleciła jej modlić się za siebie i za zdrowie swego syna H. Trumana.

Dzisiaj przeczytawszy gazetę, dowiaduję się, że dokładnie w tym samym czasie Mrs. Martha Truman, matka Prezydenta, licząca 94 lata, zmarła.

Podając ten zastanawiający „zbieg okoliczności" do wiadomości, pozostaję z poważaniem

Antoni Wieczorek, plut. W. P.
Donnington Camp R. near Wellington, Shropshire.

M.p. 29 lipca, 1947 r.

NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁÓW WARSZAWY

(ciąg dalszy ofiar)

35.	31.8. zebrano w kaplicy Holne Camp, nr. Ashburton (ks. Łuszczki L.)......	£	5.00.00
36.	Zebrano w hostelu Baldock-Herts............	£	4.10.00
37.	p.ppor. M. Orłowski, Hold. Unit Alness, Ross-shire	£	0.05.00
38.	31.8. zebrano w kaplicy ośrodka oficerskiego Carronbridge, South Camp (ks. Tombala)	£	6.05.00
39.	p.Filip Karol, Demob. Camp, Greenock	£	0.10.00
40.	p. plut. St. Kiśluk, ze szpitala w Iscoyd Park	£	0.05.00
41.	p. st. wachm. P. M.	£	0.12.00
42.	Zebrano w kaplicy szpitala Taumouth Castle, nr. Aberfeldy (ks. Goinda Fr.)	£	18.18.00
43.	31.8. zebrano w kaplicy w Witley Park, nr. Godelming (ks.st.kpl. Bemke L.)	£	17.00.00
44.	p. ppor. An. Iwaszkiewicz, Findo Park nr. Perth	£	0.05.00
45.	p. P. O. L. Korpacz H. M. S. Tyne Harwich-Essex	£	0.05.00
46.	p. Maj K.	£	0.10.00
47.	Zebrano w kaplicy Foxley I, Foxley 2 oraz w hostelu Piterchurch............	£	28.06.00
48.	Czytelnicy z 292 Donna Nook Airfield, North Somercotes............	£	0.05.00
49.	p. Jan Anger, Ludford-Magna, Linc's	£	0.07.00
50.	Zebrano w kaplicy Winfield Camp, Berwick on Tweed (nadesłał Zarząd Kościoła przez p. st.sierż. Andryszczaka)	£	3.10.03
51.	Zebrano w kaplicy obozowej Zgrupowania Marynarki Woj. Okehampton, Devon, (ks. dr K. Brzezina)	£	13.00.00
	Razem z poprzednimi zebrano		£ 241.09.10

APEL SAMODZIELNEJ BRYGADY SPADOCHRONOWEJ

W dniu 23 b. m. Samodzielna Brygada Spadochronowa obchodzi swe święto.

Byli Żołnierze Brygady pragnąc uczcić święto, zdecydowali, aby w tym dniu urządzić uroczystą zbiórkę na rzecz odbudowy kościołów Warszawy.

Za pośrednictwem ŻYCIA proszą wszystkich Kolegów, rozproszonych po W. Brytanii, aby zechcieli Swe ofiary na ten cel przesłać pod adresem:

Welfare Officer 203, Basic Unit/PRC, Roughton Moor Woodhall Spa, Lincs.

List otrzymaliśmy w chwili, gdy niniejszy numer ŻYCIA był już złamany. Stąd też zmuszeni jesteśmy odłożyć przedrukowanie go do następnego numeru, poprzestając jedynie na powyższej notatce.

ŻYCIE

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 ca przez 1 łam — £ 2 sh. 10. P o s z u k i w a n i e o s ó b i p r a c y : do 20 słów — 7 sh. 6 d. Za zamieszczanie dwukrotnie — 11 sh., za trzykrotne — 13 sh. 6 d. Za każdych następnych 5 słów — 2 sh. zamieszczone dwukrotnie — 3 sh., trzykrotnie — 3 sh. 6 d. Różne: jedno słowo Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji i Administracji: 21, Earl's Court Square, LONDON, S.W.5, Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje [illegible] w poniedziałki, środy i piątki — od godziny 11 do 12.

Published by Catholic Publishing Comittee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15 Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey.